



jarosław
eysymont
MAL
AR S
TWO



jarosław
eysymont
M A L
A R S
T W O

Miastoprzechodzień

„Czas mnie generalnie interesuje – jedną z wystaw nazwałem nawet „Struktura czasu” – zwierzał się onegdaj Jarosław Eysymont. Trzydzieści lat pracy twórczej – struktura czasu wypełniona formą, kolorem i emocjami, życiem artysty malarza. Czas zamknięty w czterech ścianach małego budynku gospodarczego na podwórku – studni szczecińskiej kamienicy. Galeria Piastów 75 Wnętrze z dużym stołem pośrodku zastawione sztalugami i wypełnione okrucami życia; zbędnymi, dziwacznymi przedmiotami, martwą naturą poza czasem. Jest w nim także żeliwny piecyk-koza zwany inaczej cygankiem, emblemat pracowni, a zarazem wiekowy symbol artystycznej cyganerii. Bo J. Eysymont jest strażnikiem kulturalnej tradycji polskiego Szczecina.

Kiedy w 1982 r. J. Eysymont w mieście nad Odrą rozpoczynał pracę artystyczną, w Polsce trwał stan wojenny a generał Wojciech Jaruzelski spotykał się z przywódcą Libii Muammarem Kaddafim. W maju tego samego roku doszło w Szczecinie do antyrządowych zamieszek, zaś piłkarska drużyna Pogoni przegrała finałowy mecz Pucharu Polski z Lechem Poznań. Po trzydziestu latach Unia Europejska znajduje się w kryzysie, Kaddafiego zabito, przed upadłą stoczną pikietują politycy, a drużyna Pogoni po raz kolejny awansowała do ekstraklasy. Świat się zmienił. Mimo to, nadal gdy oglądamy obrazy J. Eysymonta pamięć przywołuje obraz Andrzeja Wróblewskiego z 1949 r. zatytułowany „Dworzec na Ziemiach Odzyskanych”. Najpierw dlatego, że Jarosław jest synem przybysza Tadeusza Eysymonta, wybitnego malarza, tworzącego życie artystyczne na ziemiach zwanych wówczas właśnie Odzyskanymi. Po drugie, że opiekując się spuścizną ojca dąży do tego, by współczesne pokolenie mieszkańców miasta pamiętało o tych, którzy tworzyli życie kulturalne powojennego Szczecina. Po trzecie wreszcie, że w jego figuratywnych kompozycjach ujawnia się groteskowo-publicystyczne spojrzenie na rzeczywistość.

Intuicja kolorysty, łatwość malowania i silne zakorzenienie w tradycji malarskiej są wyznacznikami twórczości artystycznej J. Eysymonta. Twórczości bogatej i różnorodnej, zmieniającej się przez owe trzydzieści lat wraz z doświadczeniem artysty, jego zainteresowaniami i poszukiwaniami, chwilowymi inspiracjami i głębokimi przemyśleniami. Zawsze w samotności, zawsze z dystansem, niejako z boku wobec rzeczywistości.

Koloryzm polski spod znaku Artura Nachta-Samborskiego i amerykański pop-art stały się pożywką dla sprzeciwu J. Eysymonta wobec zgrzebnej, szarej i zatęchłej rzeczywistości lat 80 ubiegłego wieku. Stąd silne kontrasty barwne, zamaszysty, gwałtowny dukt pędzla i nieco komiksowe twarze charakteryzują wczesne obrazy artysty, rejestrując udatnie ówczesny nastrój i stan ducha, zawarty w tytule jednego z dzieł „Zagubione w teraźniejszości”. Kolorowa, pełna pasji reakcja na miałą codzienność nie była jednakże ucieczką malarza w świat artystycznej fikcji. Wręcz przeciwnie. Samotne postaci, czy raczej człowiek i jego cień, twarz spoglądająca w nieokreśloną przestrzeń a może zapatrzona w głąb siebie są niepokojące, smutne, przeraźliwie wyobcowane i przerażone przyszłością. „Oczekiwanie”.

Ten niepokojący klimat, tak charakterystyczny dla minionej epoki, powróci – rzecz zaskakująca – w obrazach Eysymonta po dwudziestu latach. Te same postaci, może nieco starsze i bardziej zmęczone, za to w niemal monochromatycznej, w odcieniach szarości i bieli utrzymanej przestrzeni, w ten sam intrygujący sposób oczekują na nieznane. W przestrzeni szarych, osypujących się murów pojawia się wilk-samotnik. Wilk, jego cień i brama, bo „tworzyć musisz w samotności, inaczej nic nie zdziałasz” – „Moje miasto”.

„Jestem piewcą bram, to są miejsca metafizyczne i jednocześnie absolutnie realistyczne – w bramach jest jakaś tajemnica, może tajemnica czasu” powiada Eysymont. Bramy stanowią niezmiennie istotny motyw jego obrazów, pojawiając się konsekwentnie w różnych wariantach, przez trzydzieści lat artystycznej aktywności malarza. Prawie zawsze zamknięte, niekiedy tylko uchylone, kryją tajemnice czegoś co jest niepochwytne, niewiadome i ulotne.

„Gdzie te wrota nieszcześnie, którymi przed laty
Puszczał się w ziemie Orfeus szukając swej straty”

przychodzą na myśl piękne strofy Jana Kochanowskiego zwłaszcza, gdy patrzy się na bramy z wejściami pomiędzy kanelowanymi pilastrami, zwieńczonymi trójkątnym tympanonem. Brama jak świątynia grecka, progu której przekroczyć nie sposób. Wówczas nawet gdy niedomknięta, murem z cegieł strzeżona jak Cerberem tryglowym. Te symboliczne bramy często pełne koloru, w feerii barw niemalże abstrakcyjne, rzadziej zaś monochromatyczne, ale zawsze zębem czasu nadwyrężone, są zarazem powszednio realne. To bramy szczecińskich kamienic prowadzące na pokryte kurzem i zapisane codziennością klatki schodowe i podwórka kryjące tajemnice ostatnich dwustu lat w burzliwej historii miasta.

Z fotograficzną precyzją malowane podwórka-studnie są jakby studium przemijania i starości. Osypujące się z tynku elewacje z liszajami i dziurami po wypadłych ceglach, rozbite szyby okien, wyłamane drzwi i powyrywany bruk czynią przygnębiające wrażenie. Rozwalające się budy, stare blaszane śmietniki z walającymi się obok nich odpadkami, stare nikomu niepotrzebne sprzęty, złamany trzepak i samotne, wyrastające z muru drzewko tworzą zamknięty świat dziecięcych zabaw. Dzieciństwo i starość za bramą. Łęki Witolda Wojtkiewicza i A. Wróblewskiego, ekspresjonistyczne przerysowanie i surrealistyczny symbolizm.

Jest miasto rodzinne, niepiękne lecz rzeczywiste utrwalone na kliszy pamięci i są miasta piękne, nierzeczywiste, zbudowane wyobraźnią. Konstruktywistyczno-optyczne, mozolnie tworzone obrazy przedstawiają wyimaginowane metropolie inspirowane powieścią Itala Calvino „Niewidoczne miasta”. Jest to swoista, napędzana siłą wyobraźni podróż w nieznane, poza granice rzeczywistości, poszukiwanie Nowych Światów. Także estetyzująca, polifoniczna zabawa formą i kolorem, żonglowanie skomplikowanymi formami na wielu płaszczyznach. Ale jest w nich jeszcze coś zupełnie innego, bardzo osobistego – rozmowa z ojcem, z jego „Miastami”, „Spiętrzeniami” i „Rytmami”, prowadzona pomimo różnicy artystycznych celów i poszukiwań. Mocowanie się z wielkością ojca jest dla J. Eysymonta inspirujące, pozwala mu bowiem iść własną, choć krętą i nie pozbawioną wybojów, drogą twórczą.

Pamięć o ojcu nie jest wyłącznie szacunkiem dla jego znakomitej twórczości, ale również wspomnieniem Grupy Sopotkiej tworzącej zręby szczecińskiego malarstwa, chęcią utrwalenia i zachowania w zabieganej teraźniejszości artystycznych dokonań pokolenia, które odeszło. Stąd konsekwentne upowszechnianie bogatej spuścizny poprzedników, czy to poprzez propagowanie ich dzieł, zwłaszcza wśród młodych adeptów sztuki, czy też inicjowanie wystaw i publikacji „Z Galerii Wspomnień”.

Jarosław Eysymont artysta-malarz, którego spotkać można w codziennym marszu ulicami Szczecina, na trasie pomiędzy mieszkaniem a pracownią. Miastoprzechodzień niezwykle. Poruszający się bowiem nie tylko w przestrzeni miasta, ale też w tradycji i wspomnieniach, nie tylko po ulicach i podwórkach, ale również wśród ludzi i ich spraw. Nie tylko w świecie rzeczywistym, ale może jeszcze bardziej, w świecie wyobraźni i sztuki. Gdzie doprowadzi go ta wędrówka? Co stanie się z bohaterami jego obrazów i jak wyglądać będą jego szczecińskie podwórka? Czy brama zostanie otwarta i czy wilk-samotnik opuści miasto? Czy kolorowa, pełna energii twórczej abstrakcja znajdzie ujście w nierzeczywistym mieście? Czas pokaże. Jedno jest pewne. Już teraz twórczość Jarosława Eysymonta stała się trwałym elementem polskiego malarstwa współczesnego.

Szczecin, 2012
Maria i Wojciech Łopuch

Citywayfarer

‘I am generally interested in time – I even entitled one of my exhibitions „The Structure of Time” Jarosław Eysymont once confessed. Thirty years of his creative work is time filled with form, colour, emotion and artistic life of the painter. It is time locked up within four walls of a small utility building in a walled backyard of a tenement house in Szczecin, 75 Piastów Gallery. Its interior, with a large table in the middle, is crowded with easels and crumbs of life: superfluous, bizarre objects, still life outside time. There is a cast-iron stove, which is the emblem of the studio as well as an age-old symbol of artistic bohemia. For J. Eysymont is the guardian of the cultural tradition of Polish Szczecin.

In 1982, when J. Eysymont started his artistic work in the city on Odra, martial law had been imposed on Poland and general Wojciech Jaruzelski met the Libyan leader Miammar Kaddafi. In May that year Szczecin saw anti-government riots, and the football team Pogoń lost its final match of Polish Cup with Lech Poznań. Thirty years later the European Union is in crisis, Kaddafi had been killed, politicians picket in front of the bankrupt shipyard, and Pogoń again is being promoted to Premier League. The world has changed. Yet, when we see J. Eysymont’s paintings, our memory brings back Andrzej Wróblewski’s work of 1949 entitled “A Railway Station in Recovered Territories.” First of all, it is because Jarosław is the son of the pioneer Tadeusz Eysymont, an outstanding painter, who was engaged in creating an artistic life in the area then called Recovered Territories. Secondly, while protecting his father’s heritage, J. Eysymont aspires to keep alive the memory of the contemporary citizens of the city those who created the cultural life of post-war Szczecin. Last but not least, J. Eysymont’s figurative compositions reveal his grotesque and journalistic approach to reality.

Intuition of a colourist, effortless painting and strong roots in artistic tradition are the characteristic features of J. Eysymont’s artistic work. It is a rich and varied artistic output, shifting throughout those thirty years along with the artist’s experience, interests and prospects, transitory inspirations and profound reflection; always in solitude, with detachment, as if on the margins of reality.

Polish colourism of Artur Nacht-Samborski and American pop-art became the breeding ground for J. Eysymont’s resistance to the coarse, grey and musty reality of 1980s. Thus the early work of the artist is characterised by strong contrasts of shades, brisk, violent strokes of brush and slightly comic-book faces, neatly registering the mood and conditions of those days, which is included in the title of one of his works: “Lost in the Present.” The colourful and passionate reaction to tenuous everyday life was not, however, an escape into the world of artistic fiction. Quite the reverse – the lonely figures, or rather a human being and its shadow, a face looking in a vague space, or maybe in the depth of one’s self, are disturbing, sad, strangely alienated and terrified of the future: “Expectation.”

Twenty years later, this disquieting atmosphere, so characteristic for the gone-by era, will surprisingly returns in Eysymont’s paintings. The same figures, perhaps a little older and more exhausted, but in almost monochromatic, grey and white space, await the unknown in the same intriguing way. Within the grey, crumbling walls a lone wolf appears – a wolf, its shadow and a gateway, because ‘one needs to create in loneliness, otherwise nothing is achieved’: “My city.”

‘I am an eulogist of gateways, they are metaphysical and yet totally realistic – there is a mystery in a gateway, maybe it is a mystery of time,’ says Eysymont. Gateways constitute an extremely important motif in his paintings, regularly appearing in different variations throughout the thirty years of his artistic work. They are almost invariably shut, sometimes slightly ajar, hiding a mystery of something elusive, unknown and fugitive.

“Where are those gates through which so long ago Orpheus descended to the realms below
To seek his lost one?”*

These beautiful verses from Jan Kochanowski are brought to mind, especially when admiring the gateways

* Kochanowski, Jan. Lament XIV. Trans. Dorothea Prall. The Project Gutenberg.
<http://www.gutenberg.org/files/27179/27179-h/>

with the entrance between fluted pilasters, surmounted by a triangular tympanum. It is a gate like a Greek temple, whose threshold cannot be crossed, even when it is slightly ajar, guarded by a brick wall like a three-headed Cerberus. These symbolic gates, often full of colour, almost abstract in their feast of shades, rarely monochromatic, but always touched by a hand of time, are at the same time, very everyday and real. These are the gateways of Szczecin's tenement houses, leading to dust-covered and life-stained staircases and backyards, which keep the secrets of the last two hundred years of the city's turbulent history.

The welled backyards painted with a photographic precision are a study of the passage of time and old age. Crumbling facades with fungi and missing bricks, broken window panes, old tin rubbish bins surrounded by scraps, old redundant objects, a broken carpet duster and a lonely tree growing out of the wall – these are the components of the enclosed world of childhood play; the childhood and old age beyond the gate. Witold Wojtkiewicz's and A. Wróblewski's fears are expressionistically overdrawn and surrealistically symbolic.

There is the home town, not beautiful but real, preserved on the film of memory, and there are beautiful, unreal towns, built by fantasy. Constructivist and optical, strenuously created paintings represent imaginary metropolis inspired by Italo Calvino's "Invisible Cities." It is a unique, fantasy-fuelled journey into the unknown, beyond reality, searching for New Worlds. It is also an aesthetical, polyphonic play with form and colour, juggling complicated forms on many planes. But there is something else in those paintings, something very personal – a conversation with the artist's father, with his "Cities", "Pile Up", and "Rhythms," led in spite of a difference of artistic objectives and perspectives. The struggle with his father's greatness is inspiring for J. Eysymont, as it enables him to follow his own creative route, albeit a twisting and bumpy one.

The memory of his father is not only a sign of respect for his brilliant work, but also a remembrance of the Sopot Group, the foundation of visual art in Szczecin, and an attempt to preserve the work of the past generation in the busy memory of contemporary artists. Thus the constant popularization of the rich heritage of the ancestors, through promoting their work, especially among young artists, or initiating exhibitions and publications entitled "From the Gallery of Memory."

Jarosław Eysymont is an artist, a painter, whom one can meet on an everyday walk through the streets of Szczecin, between his flat and his studio. A Citywayfarer, he moves not only through the space of the city, but also through tradition and memory; not only through streets and backyards, but also among people and their stories; not only through the real world, but also, maybe more often, through the world of imagination and art. Where does this journey lead him? What will happen to the protagonists of his paintings and what will his Szczecin backyards look like? Will the gate be open and will the lone wolf leave the city? Will the colourful, powerfully creative abstraction find an outlet in an unreal city? Time will tell. One thing is certain. Jarosław Eysymont's work has already become a permanent constituent of Polish contemporary art.

Szczecin, 2012
Maria i Wojciech Łopuch

Translated into English by Barbara Braid

Jarosław Eysymont – miejski kolorysta.

W jednym z wywiadów profesor Wiesław Juszczak powiedział, że: „Obszar zarezerwowany dla sztuki w kulturze, staje się terenem, na którym mamy do czynienia z czymś, co można nazwać grą patentów – ściganiem się w opatentowywaniu nowych wynalazków”. Twórczość Jarosława Eysymonta można w związku z tym uznać za oderwaną od rzeczywistości. Jarosław Eysymont nie ściga się bowiem, nie opatentowuje nowych wynalazków, tylko konsekwentnie uprawia malarstwo. Tak jak swego czasu Kazimierz Mikulski, zamknął się w swojej pracowni, nieczuły na sezonowe mody, obojętny na zachwyty mediów lansujących nowe gwiazdy i zgłębia zależności zachodzące między kolorem i kształtem. Nie jest ograniczony pogonią za sukcesem, nigdzie się nie spieszy, jest samorządny i niczym nie skrępowany. Niczym kot, który należy do najbardziej fascynujących go zwierząt. Fascynacja ta znajduje zresztą swoje odzwierciedlenie w jego malarstwie. Nazwisko Mikulskiego nie pojawiło się zatem obok nazwiska Eysymonta tylko dlatego, iż obaj twórcy zdecydowali się na przyjęcie ról autsajderów. O kotach Eysymonta można bowiem napisać to, co Janina Kraupe napisała o kotach występujących w malarstwie Kazimierza Mikulskiego: „mają oczy pełne bólu świata, czasami patrzą z wyrzutem, czasami są zadumane, mądre i nieprzeniknione (...) ich taktyka życiowa i wrodzona powaga mogą nas uczyć dystansu i równowagi, umiejętności refleksyjnego przyjmowania zjawisk”. O ile jednak Mikulski „portretując” koty, odwoływał się także do tego, iż oprócz wieszczby i melancholii symbolizują one wdzięk, elegancję, okrucieństwo i perwersję; o tyle Eysymont widzi w nich przede wszystkim ucieleśnienie indywidualizmu, wytrwałości, czujności i szczęścia pozwalającego im zawsze spaść na cztery łapy. Bo tylko takie koty mogą przetrwać w scenerii, w której pokazuje je nam Eysymont – na tle trędotawych kamienic i bram cierpiących na łuszczycę. Tylko takie, żyjąc w mieście, mogą zachować niezależność – niezależność, którą ludzie już dawno utracili. Ci, których pokazuje nam Eysymont, są tego najlepszym dowodem – zagubieni, zmęczeni, bezsilni. Przypominają protagonistów „Przypowieści o ślepcach” Bruegela, „Jedzących kartofle” van Gogha i pasażerów „Autobusu” Linkego. Możemy ich oglądać jako „bohaterów” tych obrazów Eysymonta, które powstały w latach 80. Dziś malarz nie przestał zauważać ludzi, ale skoncentrował się na tym, czego im nie udało się ogarnąć. Efektem tego jest cykl „Miasta”, w którym Jarosław Eysymont połączył konstruktywizm i kubizm z koloryzmem. Te wielobarwne kompozycje, pełne architektonicznych, ażurowych szkieletów i arabesków nawiązują do „Bitwy światła” Josepha Stelli. Są esencją precyzji, ekspresji i koloru; czymś co można by było zobaczyć, oglądając przez zniekształcającą obraz, popękaną szybę „Kakendämonisch” Paula Klee lub jego „Ogród różany” bądź „Dzielnice świątyni”.

„Miasta” Eysymonta doskonale oddają atmosferę ciasnoty i przytłaczającego industrialnego ogromu, odczuwanego w wielkich aglomeracjach. Ma się wrażenie, że są odzwierciedleniem permanentnej walki, w której na co dzień uczestniczymy – walki o każdy kwadratowy centymetr powierzchni; że są zapowiedzią jeszcze większego zagęszczenia – miast jeszcze bardziej miejskich. Coraz mniej pozostaje w nich miejsca dla nas. Ale my nie potrafimy już bez miasta żyć. Tak bardzo uwikłaliśmy się w jego strukturę, w jego istotę. Staliśmy się jego ofiarami. Staliśmy się ofiarami afirmowanej przez nas miejskiej nowoczesności. Eysymont uświadamiając nam to, mógłby powtórzyć za Marią Peszek:

Ze światła poczęte
Moje miasto
Z deszczu wyżęte
Moje miasto

Z puzli, domów, samochodów i wind
Mieszkańców, mętów przekrętów
Psów, sklepów, dyskotek i kin
Szpitali, cmentarzy i gliniarzy
Bazarów, browarów i kiosków
Hipermarketów, gadżetów
Pseudofacetów i superkobitek

Moje miasto w przestrzeni rozbite
(...)

Miasto moje

W tobie moje niepokoje Jarosław Eysymont – miejski kolorysta.

Tak naprawdę jednak można by założyć, że ta popularna obecnie artystka mulimedialna powtarza właściwie to, co Jarosław Eysymont od dawna pokazuje w swoim malarstwie. Bo on scharakteryzował miasto w taki sposób już wiele lat temu. Zbadał podwórka i ich mieszkańców, przyjrzał się miastu z bliska i z oddali, i jednoznacznie stwierdził przy okazji, że jedyną przestrzenią pozwalającą nam na pewną wolność jest wnętrze. To, które zajmujemy. Przede wszystkim jednak nasze własne. Dlatego teraz Jarosław Eysymont przedstawia nam te wnętrza. Choćby wnętrza własnej pracowni. A w nim martwe natury, utrzymane w konwencji jakiejś tragifarsy, w konwencji swoistej socrealistycznej parodii. Martwe podwójnie. Ukazujące bowiem entropię wszystkiego. Zaaranżowane przez artystę z pozba-wionych swojej funkcji przedmiotów, z przytuszczonych bram i drzwi, które do nikąd już nie prowadzą, z nieaktualnych gazet i nikomu niepotrzebnych rzeczy – z miejskich śmieci – z tego, co tworzyło minioną rzeczywistość – z tego, co znalazł podczas swoich peregrynacji i postanowił odwzorować zgodnie z malarskim kunsztem, zaprzeczając tym samym idei Rauschenberga.

Ale malarstwo Jarosława Eysymonta to również kompozycje abstrakcyjne. Przede wszystkim te, które należą właśnie do cyklu „Wnętrza” – przekraczające zarówno konwencję informelu, jak i abstrakcji geometrycznej. Każda z nich jest płaszczyzną, na której rzeczywistość „pozująca” artyście zostaje skonfrontowana z jego własnym wnętrzem – tym wnętrzem, które emanuje zaskakującą promiennością – wnętrzem, w którym promiennność udało się mu zachować. Każda z nich jest też kolejnym dowodem, że oddziaływanie barw jest nadrzędne wobec innych czynników kompozycji i że forma określana jest przez impet pędzla. Tym samym więc – przez kolor.

Berlin, 16 sierpnia 2006

Krzysztof Niewrzęda
poeta, prozaik, eseista

Jarosław Eysymont – an urban colorist.

In one of his interviews, Professor Wiesław Juszczak said that: “the area reserved for art in culture is becoming a ground on which we deal with something we could call a game of patents, competing to patent new inventions.” The activity of Jarosław Eysymont may thus be regarded as detached from reality since the artist does not race, does not patent new inventions, but is consistent in practicing his painting. Just like Kazimierz Mikulski did, Eysymont closed himself behind his study door, insensitive to seasonal fashions and indifferent to the admiration of the media promoting new stars, and he explores the relations between color and shape. He is not limited by the chase for success, is not in a hurry, but is autonomous and unhindered – just like a cat. Cats count as the animals most fascinating to the painter and this fascination is reflected in his painting. The name of Mikulski thus has not been found beside that of Eysymont just because both artists decided to adopt the roles of outsiders. The cats of Eysymont could well be described using what Janina Kraupe wrote about the cats appearing in Mikulski’s painting: “they have eyes full of the world’s pain, sometimes they look reproachfully, otherwise they are pensive, wise and inscrutable (...) their tactics and inborn solemnity may teach us distance and balance, the ability to accept events reflectively.” Yet while Mikulski, “portraying” cats, referred also to the fact that they symbolize not only prophecy and melancholy but also charm, elegance, cruelty and perversion, Eysymont sees in cats first of all the embodiment of individualism, perseverance, alertness and luck that allows them always to fall on their feet. It is only such cats that can survive in the scenery in which Eysymont shows them to us, against the background of leprous tenement houses and gates suffering from psoriasis. Those cats only, living in the city, can retain their independence – something people lost a long time ago. The people Eysymont shows us are the best proof of it; they are lost, weary, and helpless. They resemble the protagonists of “The Parable of the Blind” by Bruegel, “The Potato Eaters” by van Gogh and the passengers of “The Bus” by Bronisław Wojciech Linke. We can look at them as the “heroes” of the pictures Eysymont painted in 1980s. Today, the artist still notices people but focuses on what they have not managed to grasp. The result of it is the cycle “Cities”, in which Jarosław Eysymont combined constructivism and cubism with treating colors as most important in painting. These multicolored compositions, full of architectural, open-work skeletons and arabesques draw on “The Battle of Lights” by Joseph Stella. They are an essence of precision, expression and color, something one could see while looking through the picture-deforming, cracked glass at “Kaken-dämonisch” by Paul Klee or at his “The Rose Garden” or “Tempelviertel Von Pert”.

“Cities” by Eysymont perfectly give the atmosphere of cramped conditions and overwhelming industrial hugeness felt in big conurbations. You could feel they are a reflection of a permanent fight we take part in every day, the fight for each and every square centimeter of space; they are a harbinger of the still bigger density, more urban cities. There is less and less space to live in them, yet we cannot live without the city any more. We have got so much entangled in its structure and its essence that we have come to be its victims. We have become the victims of the urban modernism we keep affirming. Making us aware of that, Eysymont could repeat after the Polish singer Maria Peszek:

Conceived of light
My city
Wrought of rain
My city

From the puzzles, houses, cars and lifts
Inhabitants, the scum and scam
Dogs, shops, discos and cinemas
Hospitals, cemeteries and cops
Bazaars, breweries and kiosks
Hypermarkets, gadgets

Pseudo guys and superwomen
My city broken in space
(...)
My city
In you all my anxiety

As a matter of fact, though, one could presume that this currently popular multimedia artist actually repeats what Jarosław Eysymont has been showing in his painting for a long time now. He characterized the city this way many years ago. Investigating backyards and their dwellers, he watched the city from close up and from the distance, and incidentally found explicitly that the only space to give us some freedom is the interior. The one we occupy; first of all, though, our own interior. This is why Jarosław Eysymont shows us now these interiors, such as the one of his studio. In it, we can see some still life paintings, kept in the convention of a tragicomedy or a socialist realist parody. They are more so “still” as they depict the entropy of everything. The artist arranged them from objects deprived of their function, from lugged gates and doors that lead to nowhere any more, from outdated newspapers and things nobody needs, from urban trash, from what formed the past reality, from what he found during his peregrinations and decided to reproduce according to requirements of art, thus defying the idea of Rauschenberg.

Yet the paintings of Jarosław Eysymont also include abstract compositions, primarily the ones belonging to the cycle “Interiors”, transcending both the convention of Art Informel and geometric abstraction. Each of them is a surface on which the reality “posing” for the artist is confronted with his own interior, the one that emanates with startling radiance, the interior in which he managed to keep that radiance. Each painting is also further evidence that the influence of colors is superior to other factors of composition and that the form is determined by the impetus of the brush, thus by the color.

Berlin, 16 August 2006
Krzysztof Niewrzęda
poet, prose writer, essayist

Eysymont – malarz wielu interpretacji.

„Chodzi o to, ażeby dojść z malarstwem swoim do ściany – nic więcej. Do ściany świata. Samo to, co się maluje, nie ma prawie znaczenia – o to tylko chodzi, żeby jak najdalej to malarstwo zanieść.”

Tadeusz Piotr Potworowski 1898-1962

Obrazy Jarosława Eysymonta to przestrzenie koloru kładzonego pewną ręką. Eysymonta intuicja malarska zawsze podsuwa mu trafne rozstrzygnięcia. Obraz rodzi się od razu, pojawia się nagle jak wnętrze oświetlone błyskiem fotograficznego flesza. Ale nie są to jednoznaczne kompozycje. Ich formalna błyskotliwość kryje w sobie pewne cienie. Te obrazy są „radosne” jakby na przekór ludzkiemu doświadczeniu malarza. Uwidaczniają to przedmioty i ich układy, które stały się punktem wyjścia do tych wirtuozowskich malarskich wariacji. Fragmenty wnętrza pracowni, jakieś przedmioty porzucone pod ścianą, zaniedbane podwórka, fragmenty starych zniszczonych elewacji, po prostu to co niesie ze sobą codzienność. W obrazach Eysymonta widać miejski świat wewnątrz i tego co poza murami. Świat oglądany jakby od tyłu, może przez okno albo zobaczony w perspektywie lustrzanego odbicia na zakurzonej szybie.

Czasem są to też ludzkie postacie przedstawione w syntetycznej, nieco karykaturalnej formie. Dotyczy to zwłaszcza obrazów z lat wcześniejszych. Ludzie z tych obrazów noszą w sobie piętno zmarginalizowanej egzystencji. Nie są to jednak malarskie „protest songi”, nie ma w nich społecznego krytycyzmu. Artysta maluje ludzką bezradność i bierność z przenikliwością ale swych bohaterów nasycą ciepłem. Jest w nich humanistyczna afirmacja tego co życie ze sobą niesie. Wszystko to poddane malarskim grom gestu i koloru. Te obrazy są jakby podwójne, dwuwarstwowe. Malarski witalizm skrywa smutek, radość miesza się w nich z utajonym zgorzknieniem. Artysta kolorem chce jakby przekreślić, zamalować zgrzebność codziennej ludzkiej egzystencji.

Dzięki tym tropom możemy obserwować u jakich malarzy pobierał lekcje. Wśród malarzy z pokolenia wcześniejszego wymienić należy Antoniego Fałata i Jacka Rykałę. Wiele też malarz zawdzięcza kolorystom francuskim i ekspresjonistom niemieckim. Z ducha i artystycznego temperamentu obrazy Eysymonta są jednak na wskroś przesycane francuskim smakiem Matisse’a i Deraina. Widać w nich także najlepszą tradycję polskiego koloryzmu, zwłaszcza z Potworowskiego.

Dokonując tej wyliczanki kierowałem się poglądem, który można strścić następująco: nie ma dobrego malarstwa bez tradycji. Malowanie obrazów jakby wbrew jego historii, inspirowanie się wyłącznie współczesnym zmediatyzowanym obrazowaniem prowadzi do wyjałowienia malarstwa z jego tajemnicy. Malarz tak postępujący odziera się sam z tego co w sztuce najistotniejsze, odziera się z siebie czyli z człowieka, a to co tworzy jest już tylko powierzchnią zmalowaną farbami. Aby móc mówić o obrazie trzeba czegoś więcej niż aparat fotograficzny i komputer z Photoshopem na pokładzie.

Na tym polega oryginalność obrazowania Eysymonta, oryginalność jego sztuki malarskiej. Co to znaczy ? Odpowiedź pierwsza, równie prosta co enigmatyczna to taka, że jest malarstwem, że jest sztuką organiczną, wypływającą z harmonii tego co tworzy lub organizuje materię z tym, jaki artysta jest jako całość biologiczno - psychiczna, jako główny, jeśli nie jedyny podmiot artystycznej eksploracji. Jest to, można powiedzieć, oryginalność wynikająca z wrażliwości na materię malarską jaką dać może tylko talent, który nie posiłkuje się protezami programów komputerowych przeznaczonych do obróbki fotografii. Obecnie jest to w malarstwie postawa w malarstwie postawa niezwykle rzadka.

Można to nazwać specyfiką linii papilarnych jego talentu. Eysymont posiada rzadką umiejętność widzenia koloru i umiejętność wyrażania go w każdej obrazowej konfiguracji form. A takie malarstwo, taka twórczość to dziś anachronizm w podwójnym sensie tego słowa. W pierwszym bo czyni artystę autsajderem wobec współczesnych tendencji w sztuce, a w drugim bo skazuje artystę na obcowanie tylko ze sobą w kontekście tradycji malarskiego warsztatu. W takiej przestrzeni nie ma łatwej inspiracji cudzym pomysłem, nie ma odniesienia do popularnego gustu publiczności wychowanej na współczesnym otoczeniu wizualnym kreowanym przez wszechogarniający świat reklam. Oryginalność Jarosława Eysymonta wynika z tego, że jest właśnie sobą, Jarkiem Eysymontem, malarzem. A to jego, Eysymonta osamotnienie w panoramie malarstwa współczesnego rodzi w nim bunt, który twórczy temperament przemienia w fowistyczną

dzikość jego malarstwa.

Druga odpowiedź jest trudniejsza. Wymaga pewnego zaangażowania w procesy reinterpretacji kodów jakimi artysta szyfruje rzeczywistość realną w abstrakcyjne kompozycje. Już powierzchowna analiza pozwala odkryć, że jest ich kilka. Pierwszy to ten, który w przypadkowym zestawieniu kształtów buduje sieć formalnych powiązań zmieniających kadr w zhierarchizowaną kompozycję poprzez rygorystyczne podporządkowanie kolorów relacjom przestrzennym. Drugi, jest jakby zaprzeczeniem pierwszego i nadaje kolorom intensywnego emocjonalnego oddziaływania samą esencją barwy. Trzeci kod to rysunkowe niejednokrotnie niemal graficzne rusztowanie na którym artysta rozpina walorowe „kulisy” obserwowanej sceny. W konsekwencji niemal każdy obraz Eysymonta doprowadza obserwatora do swoistej granicy percepcyjnej. Obcujemy już tylko z Malarstwem. Wraz z tą chwilą artysta przed nami rozpościera nową jakość rzeczywistości, której wygląd zależy już tylko od naszej emocjonalnej wrażliwości. Jest to swoista ściana. Ściana, którą za Potworowskim można nazwać „ścianą świata”... Eysymont ujawnia nam ważną tajemnicę malarstwa jeśli nie sztuki w ogóle. Mianowicie taką, że poza malarstwem, poza sztuką jest już tylko nicość. I jeżeli nie będziemy widzieli w niej człowieka, to nie zobaczymy w niej niczego i niczego też nie poznamy.

Poznań, 15 listopada, 2005
Jarosław Łukasik

Eysymont – a painter of numerous interpretations.

“The point is, you need to take your painting up to a wall – nothing more; to the wall of the world. What you paint hardly matters at all; what matters is just to take your painting as far as possible.”

Tadeusz Piotr Potworowski (1898-1962)

The paintings by Jarosław Eysymont are spaces of the color applied with a firm hand. His artist's intuition always provides him with apt solutions. The picture is born in an instant, emerges all of a sudden like an interior lit by a photographic flash. Yet these compositions are not unambiguous. Their formal brilliance hides some shades. The paintings are “joyful” as if against the human experience of the painter. This is apparent in objects and their arrangements, which became a sort of starting point for those virtuoso variations of the artist. Fragments of the studio's interior, some objects abandoned at the wall, untidy backyards, pieces of old dilapidated facades, just whatever everyday life happens to bring. The pictures by Eysymont present the urban world of interiors and all that is beyond the walls; the world viewed as if from behind, maybe through the window or seen in the perspective of the mirror image in the dusty pane.

Sometimes we can also see human figures depicted in a synthetic, a bit caricature form, especially in Eysymont's earlier paintings. People in these paintings bear a stigma of marginalized existence. These are not, though, “paintings-protest songs”, there is no social criticism in them. The artist paints human helplessness and passiveness with acumen yet he fills his heroes with warmth. One can see there humanistic affirmation of what life brings. All this is subject to the artistic games of gesture and color. Those pictures are as if double, with two layers. The vitality of the painter conceals sadness, joy mingles with hidden bitterness. The painter uses color in order to delete, paint over the roughness of everyday human existence.

Thanks to all those trails, we can observe what painters Eysymont took lessons from. Antoni Fałat and Jacek Rykała ought to be mentioned here as far as the artists from the earlier generation are concerned. The artist also owes a lot to French colorists and German expressionists. Taking into account spirit and artistic temperament, the paintings by Eysymont are thoroughly saturated with the French taste of Matisse and Derain. One can see in them the best tradition of Polish colorism as well, especially that of Potworowski.

In the above listing, I was guided by the view that could be summarized as follows: there is no good painting without tradition. Painting pictures as if against its history, drawing inspirations exclusively from the contemporary imagery affected by the media leads to draining painting of its mystery. An artist doing that strips himself of what is most relevant in art, strips himself of being a human, and what he creates becomes only a surface painted with colors. If you want to talk about a painting, you need to have something more than a camera and a computer with Photoshop installed.

This is what the originality of Eysymont's imagery and of his painting art is all about. What does it mean? The first answer, as simple as it is enigmatic, is that this is just painting, organic art following from the harmony of what he creates with what the artist is like as a biological-psychical whole, as the main, if not the only one, subject of artistic exploration. This is, one could say, the originality resulting from the sensitivity to artistic matter that could only be given by talent that does not make use of computer programs for photographic processing. Presently, that is an extremely rare attitude in painting.

One could call it the specificity of papillary ridges of Eysymont's talent. He has a rare ability to see colors and to express them in every pictorial configuration of forms. And such painting, such an activity is nowadays an anachronism in the double meaning of the word. First, because it makes the artist an outsider in the face of contemporary trends in art; second, because it condemns the artist to commune with himself only in the context of the tradition of artistic techniques. In such space, there is no easy inspiration by somebody else's idea, no reference to a popular gesture by the audience raised in the contemporary visual surrounding created by the all-pervasive world of advertisements. The originality of Jarosław Eysymont results from the fact he is just himself, Jarosław Eysymont, the painter. And his solitude in the panorama of contemporary painting breeds a revolt in him, one that transforms creative temperament in the fauvist wildness of his painting.

The second answer is more difficult as it requires some involvement in the processes of reinterpretation of the codes with which the artist encodes reality into abstract compositions. Superficial analysis only allows us to discover several of such codes. The first one is one that in the random arrangement of shapes builds a network of formal connections turning the frame into a hierarchic composition through a rigorous subordination of colors to spatial relations. The second code is a kind of negation to the first one, granting colors an intensive emotional interaction with an essence of hue only. The third code is a pictorial, many a time almost graphic, scaffold on which the artist spreads the "inside story" of the scene we watch. In consequence, almost every painting by Eysymont leads the observer to a kind of perceptual border. We commune with Painting itself. At this moment, the artist spreads before us a new quality of reality whose appearance only depends on our emotional sensitivity. This is a type of wall. The wall we could call, like Potworowski did, "the wall of the world"... Eysymont discloses to us an important secret of painting, if not of art as a whole; the secret that beyond painting, beyond art there is only nothingness. And if we do not see a man in it, we will neither see nor experience anything in it.

Poznań, 15 November 2005
Jarosław Łukasik



Kobieta i mężczyzna
olej na płótnie, 90 x 110 cm, 1985
A woman and a man
oil, canvas, 90 x 110 cm, 1985



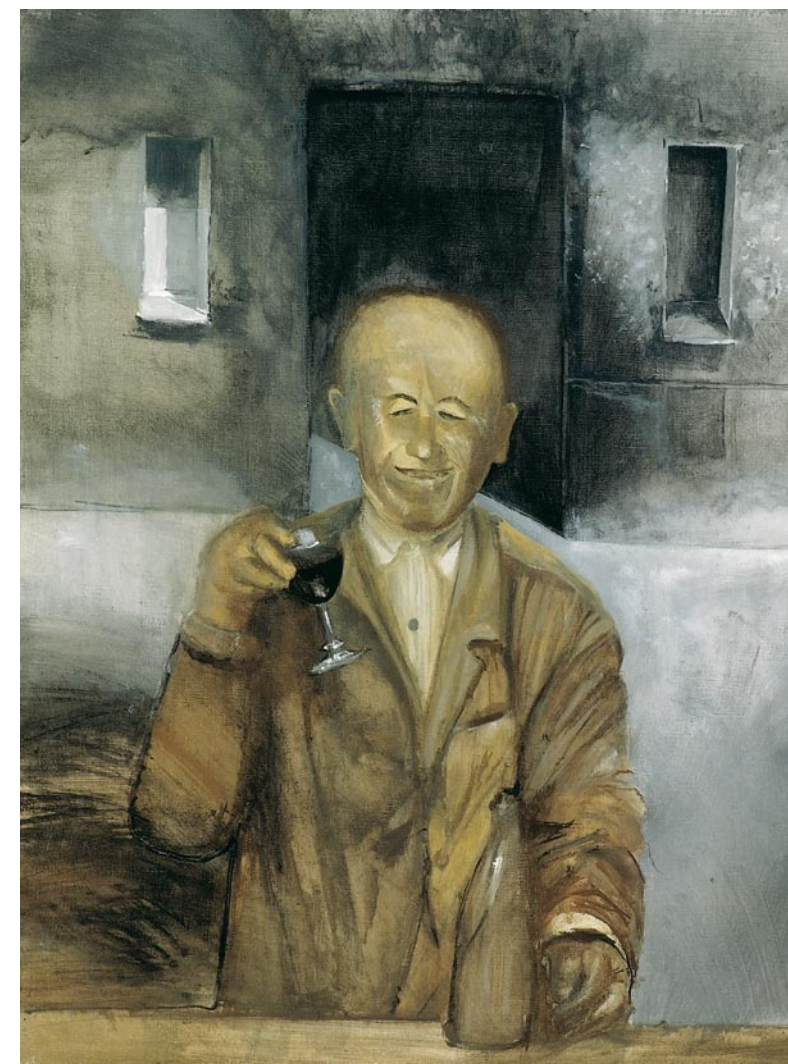
Oczekiwanie
olej na płótnie, 95 x 120 cm, 1986
Waiting
oil, canvas, 95 x 120 cm, 1986



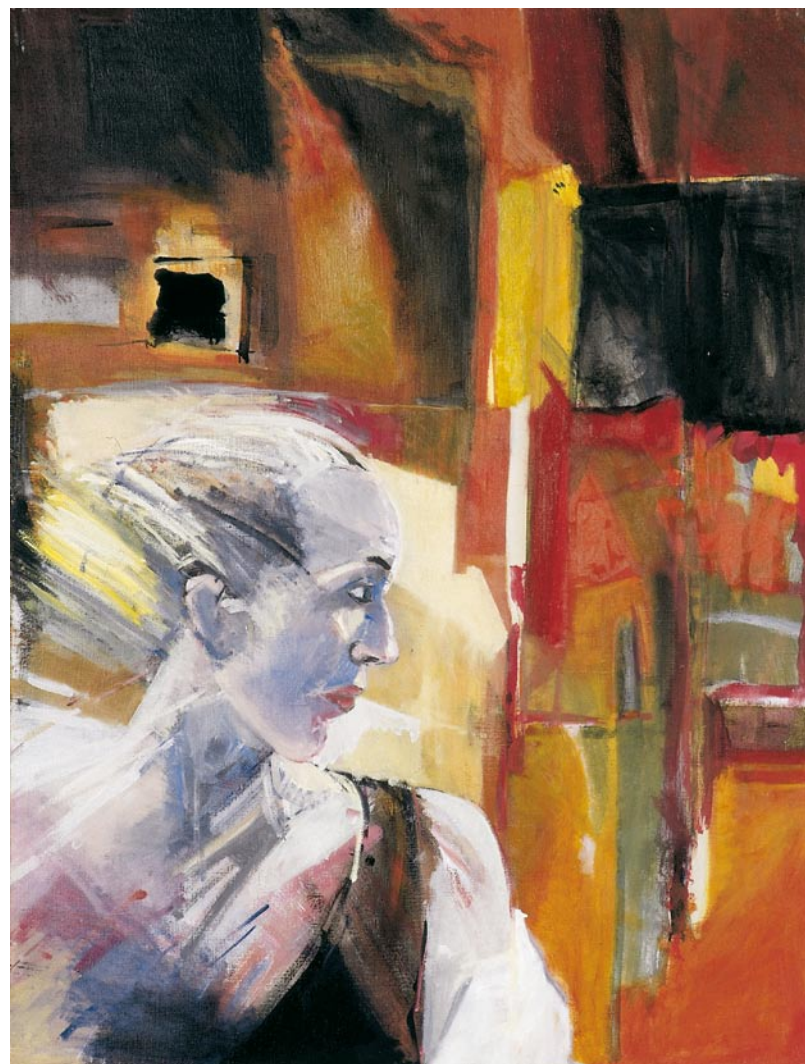
Brama
olej na płótnie, 97 x 130 cm, 1987
The gate
oil, canvas, 97 x 130 cm, 1987



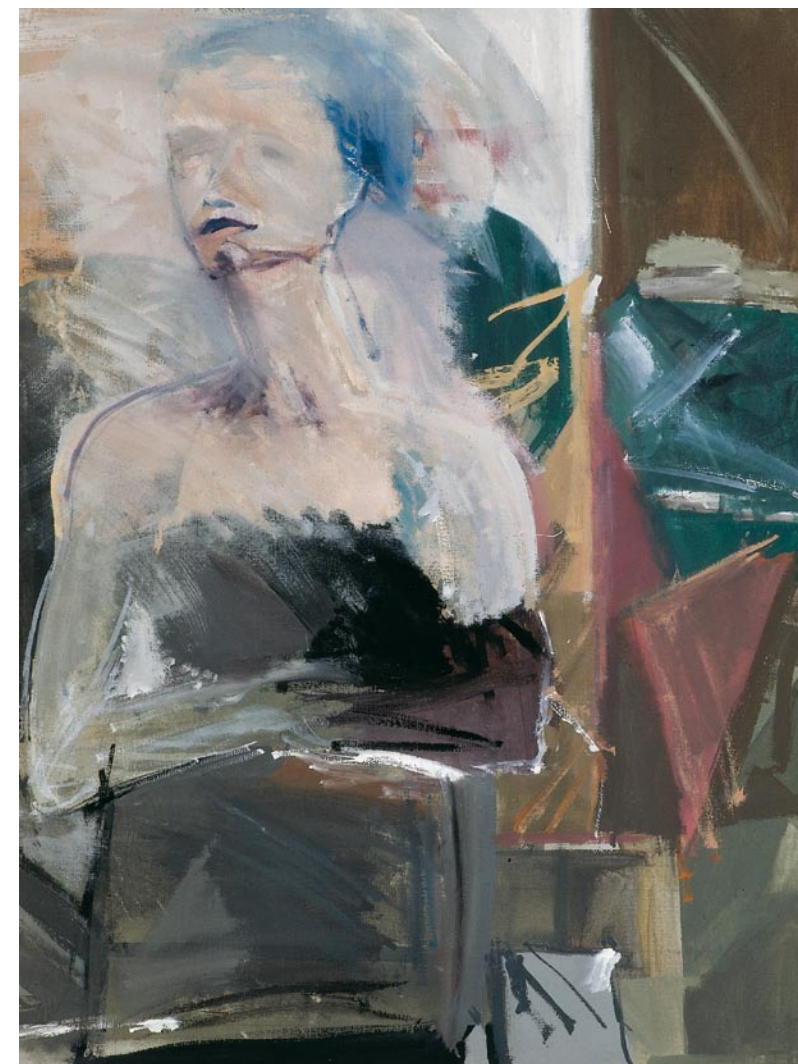
Przejście
akryl, papier, 100 x 60 cm, 1987
Passage
acrylic, paper, 100 x 60 cm, 1987



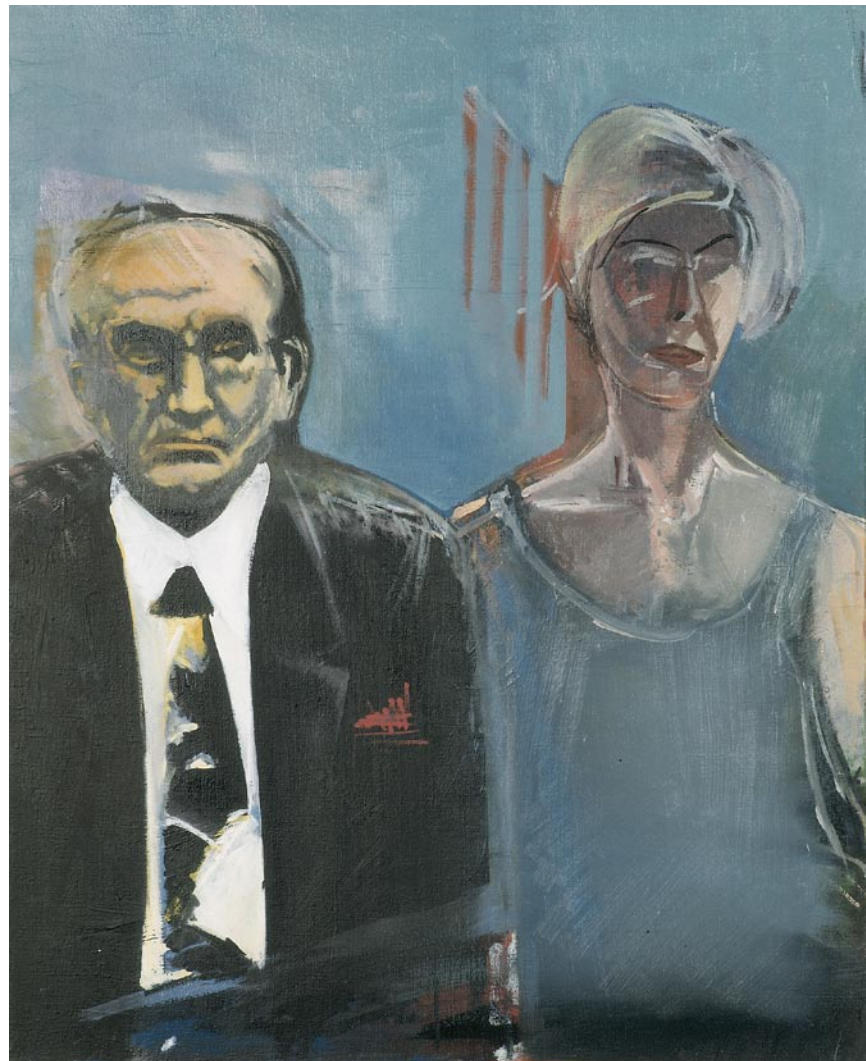
Na zdrowie
olej na płótnie, 70 x 100 cm, 1987
Mazel tov
oil, canvas, 70 x 100 cm, 1987



Próba
olej na płótnie, 70 x 100 cm, 1987
Rehearsal
oil, canvas, 70 x 100 cm, 1987



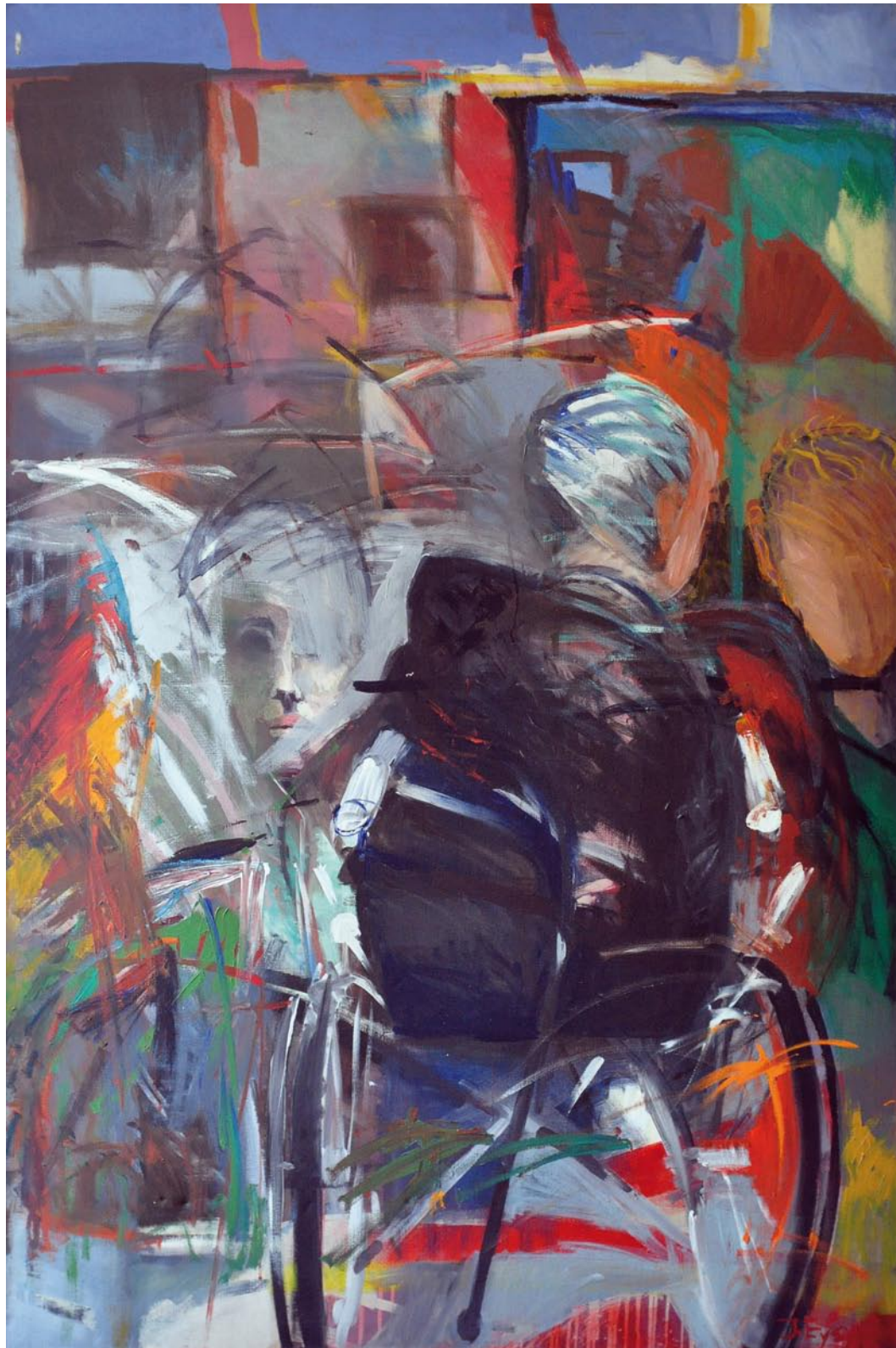
Zagubione w teraźniejszości
olej na płótnie, 70 x 100 cm, 1987
Lost in the present
oil, canvas, 70 x 100 cm, 1987



Para
olej na płótnie, 80 x 100 cm, 1988
Strange couple
oil, canvas, 80 x 100 cm, 1988



Wnętrze
olej na płótnie, 110 x 120 cm, 1988
Inside
oil, canvas, 110 x 120 cm, 1988



Postać we wnętrzu
akryl, olej na płótnie, 185 x 123 cm, 1992
Form in the interior
acrylic, oil, canvas, 185 x 123, 1992



Kandydat na prezydenta
olej na płótnie, 110 x 120 cm, 1988
Presidential contender
oil, canvas, 110 x 120 cm, 1988



Z cyklu - Miasto
akryl, papier, 70 x 100 cm, 1994
City - series
acrylic, paper, 70 x 100 cm, 1994



Psy, kot i arlekin
olej na płótnie, 130 x 97 cm, 1995
Dogs, cat and harlequin
oil, canvas, 130 x 97, 1995



Bez tytułu
olej na płótnie, 100 x 97 cm, 1996
no title
oil, canvas, 100 x 97, 1996



Rozmowa
olej na płótnie, 90 x 110 cm, 1997
Small talk
oil, canvas, 90 x 110 cm, 1997



Ptaki
olej na płótnie, 89 x 116 cm, 1997
Birds
oil, canvas, 89 x 116, 1997



Brama niebieska
olej na płótnie, 130 x 100 cm, 1998
Blue gate
oil, canvas, 130 x 100 cm, 1998



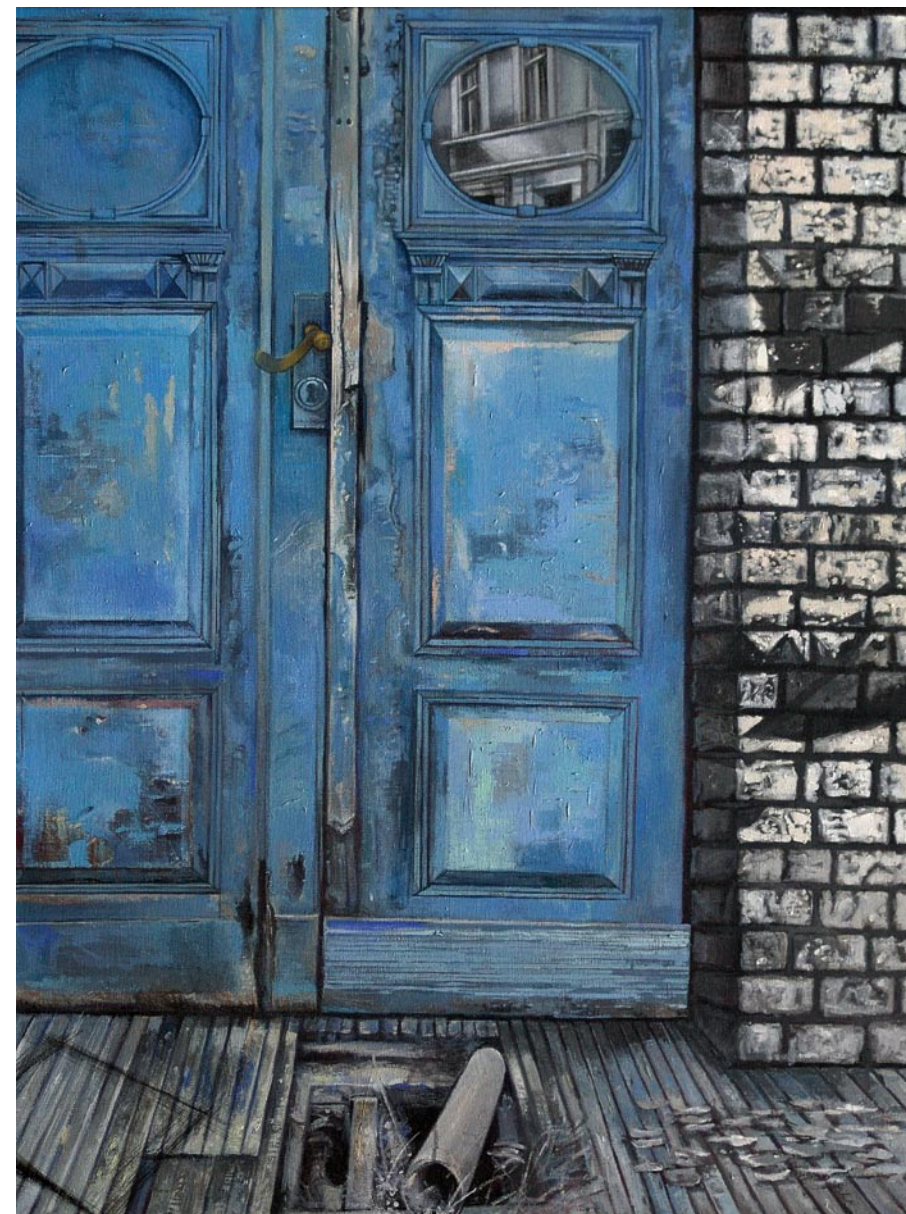
Wnętrze
olej na płótnie, 130 x 100 cm, 2000
Inside - out
oil, canvas, 130 x 100 cm, 2000



Miasto nocą
olej na płótnie, 90 x 60 cm, 2000
You, city and night
oil, canvas, 90 x 60 cm, 2000



Z cyklu - Miasta nierzeczywiste
olej na płótnie, 90 x 65 cm, 2000
Unreal cities - serie
oil, canvas, 90 x 65 cm, 2000



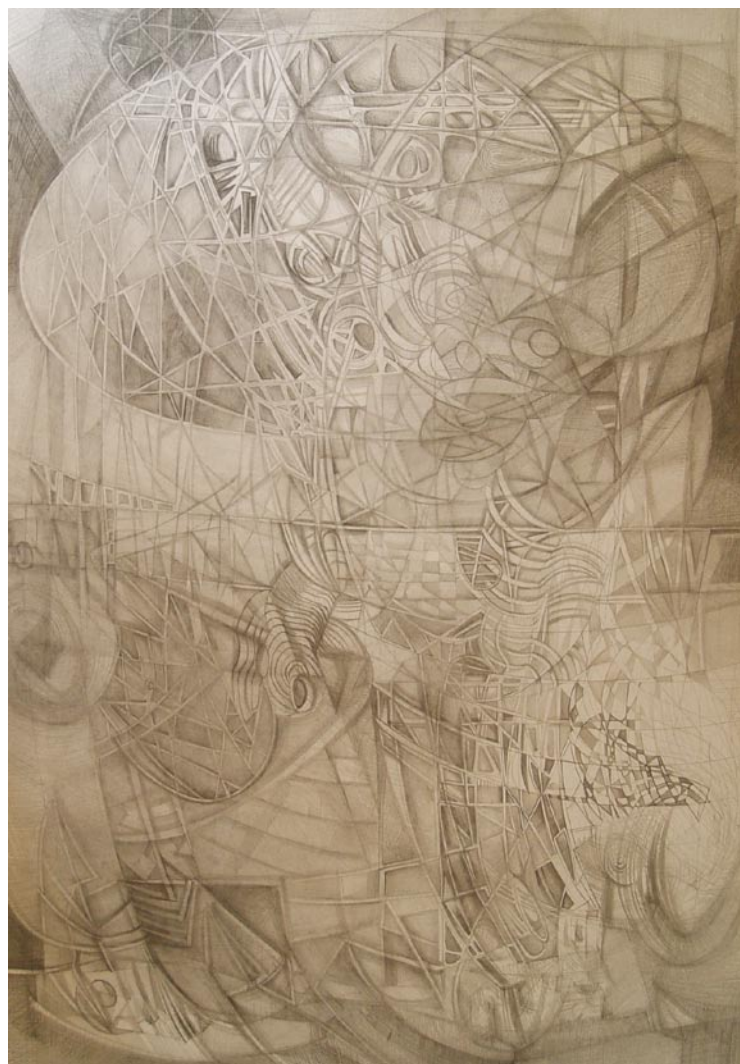
Drzwi
akryl, olej na płótnie, 120 x 90 cm, 2002
Door
acrylic, oil, canvas, 120 x 90, 2002



Glamour
olej na płótnie, 170 x 122 cm, 2000
Glamour
oil, canvas, 170 x 122, 2000



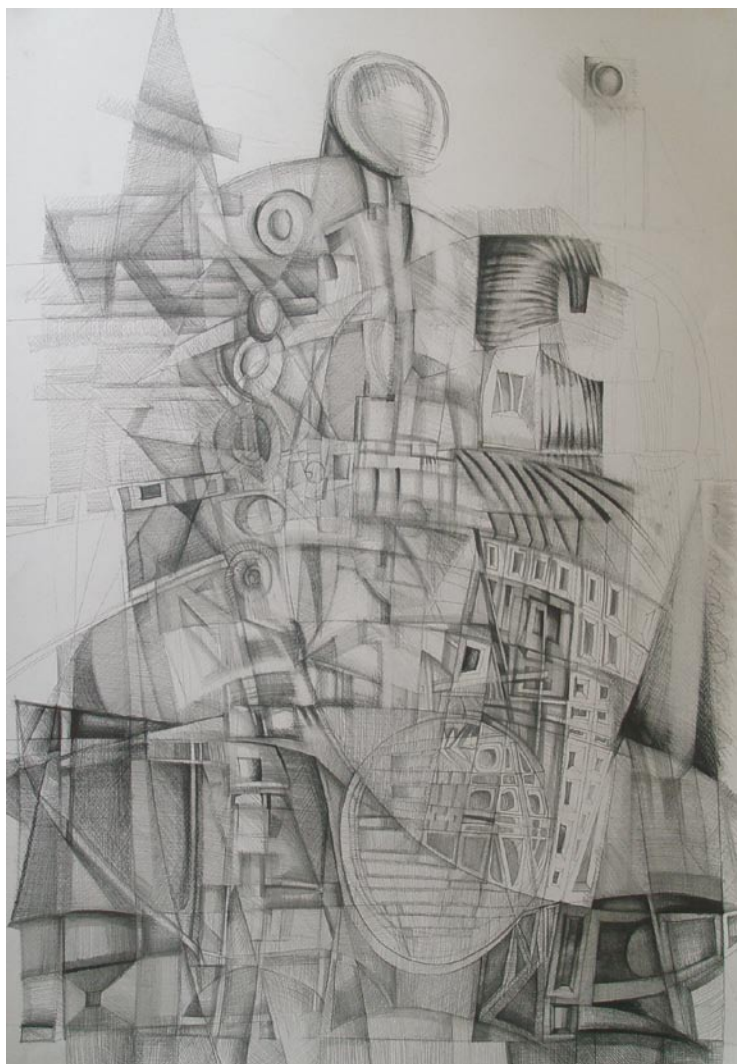
Skupienie
olej na płótnie, 130 x 100 cm, 2002
Listen yourself
oil, canvas, 130 x 100 cm, 2002



Zeppelin
ołówek, karton, 100 x 70 cm, 2002
Zeppelin
pencil, cardboard, 100 x 70 cm, 2002



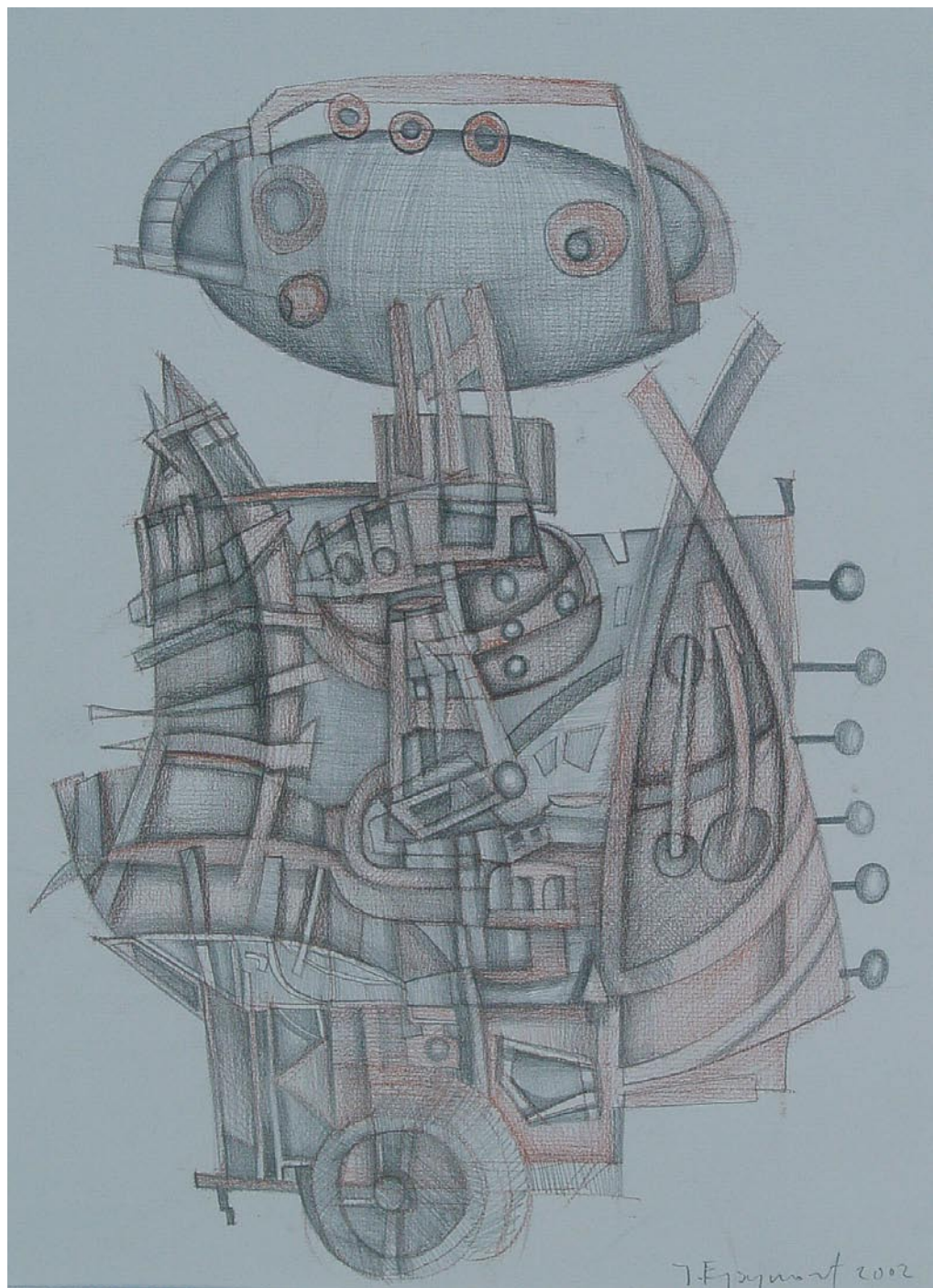
Martwa natura
ołówek, karton, 100 x 70 cm, 2002
Study No 5
pencil, cardboard, 100 x 70 cm, 2002



Z cyklu - Miasta nierzeczywiste
ołówek, karton, 100 x 70 cm, 2002
Unreal cities - series
pencil, cardboard, 100 x 70 cm, 2002



Kokon
ołówek, karton, 100 x 70 cm, 2002
Cocoon
pencil, cardboard, 100 x 70 cm, 2002



Postać - Miasta nierzeczywiste
ołówek, papier, 140 x 60 cm, 2002
Body, Unreal cities - series
pencil, paper, 140 x 60 cm, 2002



Na plaży
akryl, karton, 100 x 70 cm, 2003
On the beach
acrylic, cardboard, 100 x 70 cm, 2003



Trzy spotkania
olej na płótnie, 89 x 116 cm, 2003
Three rendez-vous
oil, canvas, 89 x 116 cm, 2003



Plaża w Łukęcinie
akryl, karton, 70 x 100 cm, 2003
Beach at Lukecin
acrylic, cardboard, 70 x 100 cm, 2003



Studium do martwej natury - stare dekoracje
akryl, karton, 70 x 100 cm, 2003
Old decor in three colors
acrylic, cardboard, 70 x 100 cm, 2003



Pejzaż podzielony
olej na płótnie, 60 x 90 cm, 2004
Divided sructure
oil, canvas, 60 x 90 cm, 2004



Miasto w nocy - wnetrze pokoju
olej na płótnie, 60 x 90 cm, 2004
At night alone
oil, canvas, 60 x 90 cm, 2004



Bez tytułu
olej na płótnie, 180 x 140 cm, 2004
Wild thing
oil, canvas, 180 x 140 cm, 2004



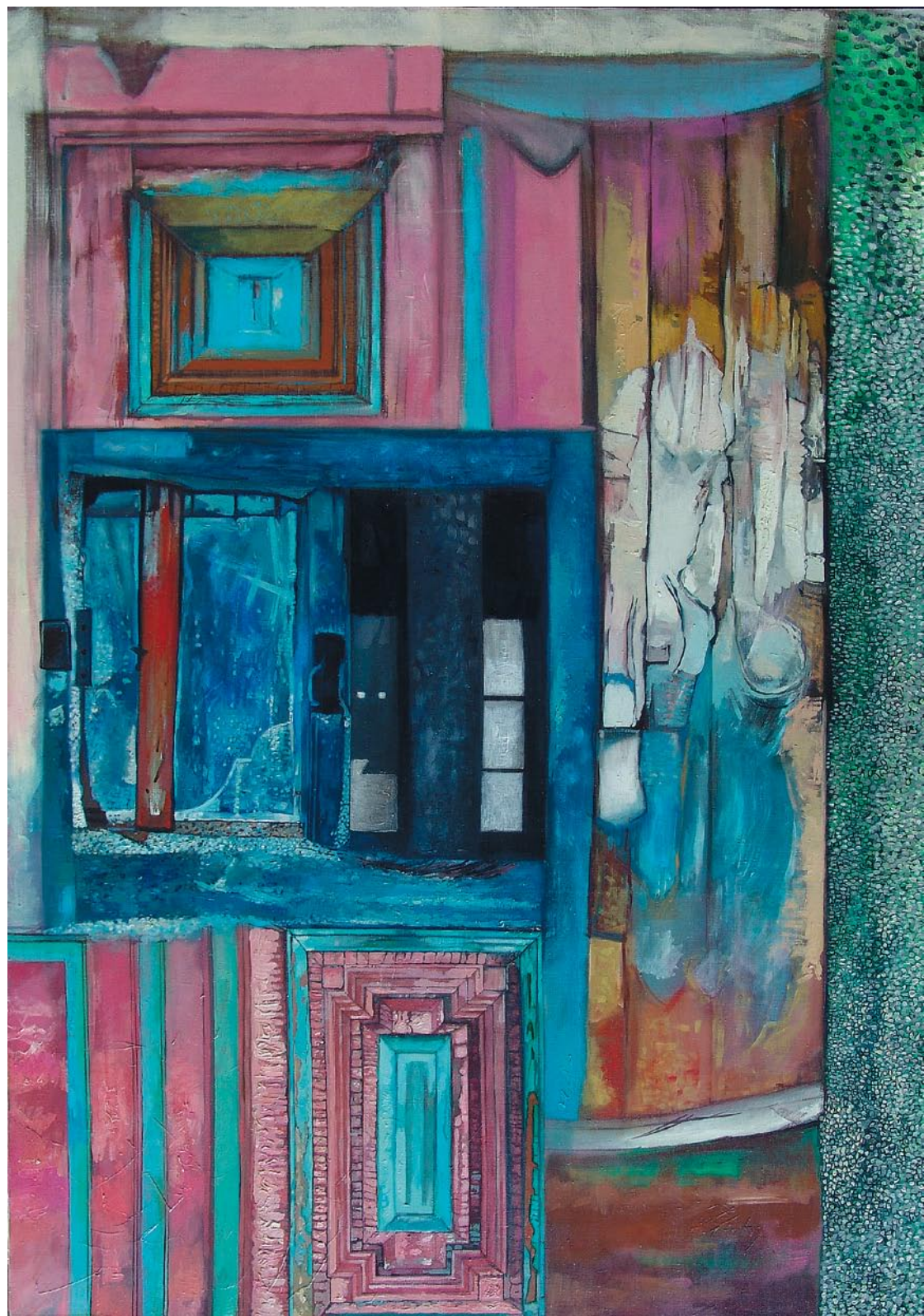
Brama
olej na płótnie, 130 x 100 cm, 2004
The gate
oil, canvas, 130 x 100 cm, 2004



Bez tytułu
olej na płótnie, 140 x 180 cm, 2004
Wild thing
oil, canvas, 140 x 180 cm, 2004



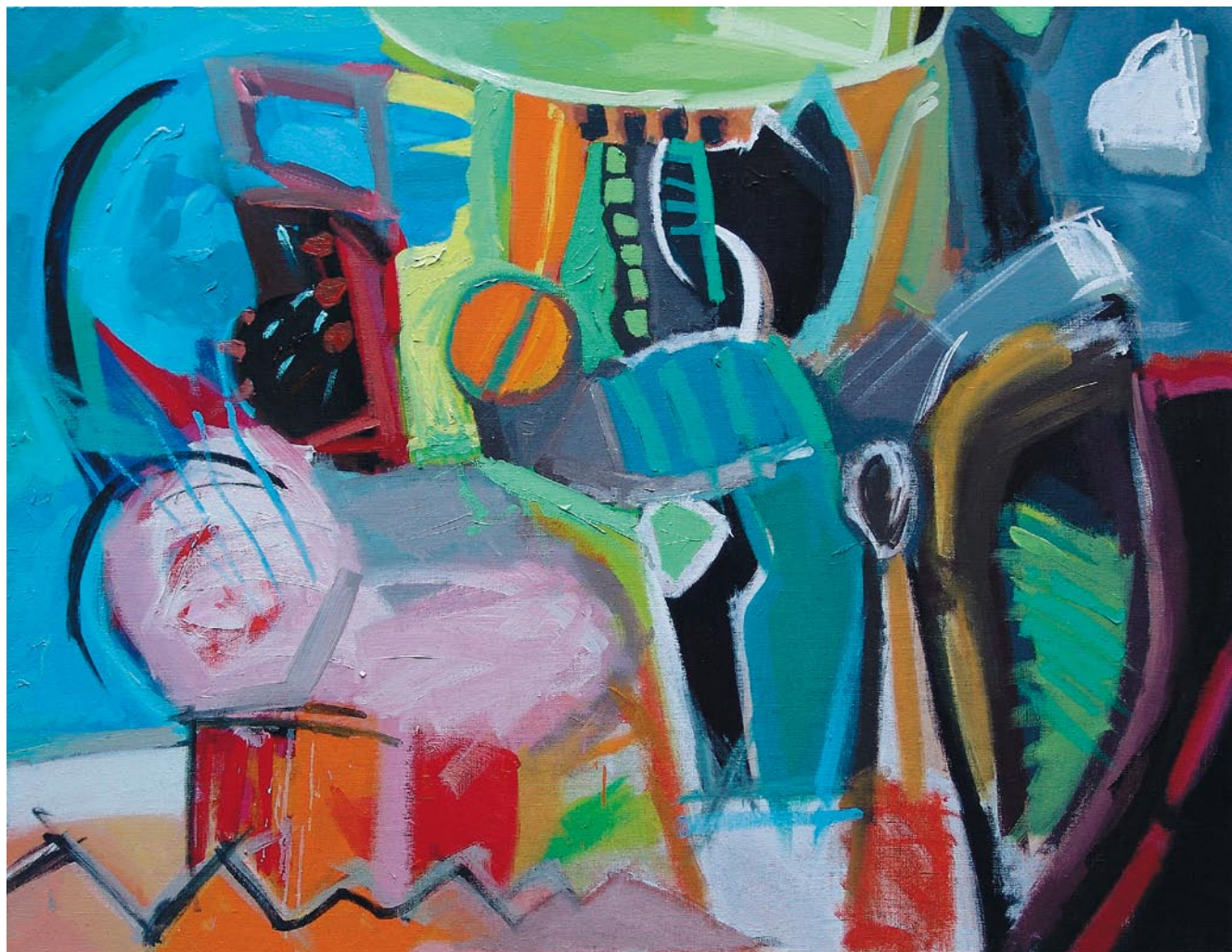
Czerwono-szare przejęcie
olej na płótnie, 160 x 130 cm, 2004
Paint yourself in red and gray
oil, canvas, 160 x 130 cm, 2004



Różowa brama
olej na płótnie, 180 x 140 cm, 2004
Pink gate
oil, canvas, 180 x 140 cm, 2004



Martwa natura
olej na płótnie, 130 x 100 cm, 2005
Study
oil, canvas, 130 x 100 cm, 2005



Pejzaż z kotami
olej na płótnie, 100 x 130 cm, 2005
Cats - but not from Broadway
oil, canvas, 100 x 130 cm, 2005



Postać w lustrze
olej na płótnie, 100 x 130 cm, 2005
Man in the mirror
oil, canvas, 100 x 130 cm, 2005



Struktura czasu
olej na płótnie, 130 x 100 cm, 2006
Time structure
oil, canvas, 130 x 100 cm, 2006



Robigus
olej na płótnie, 90 x 70 cm, 2006
Robigus
oil, canvas, 90 x 70 cm, 2006



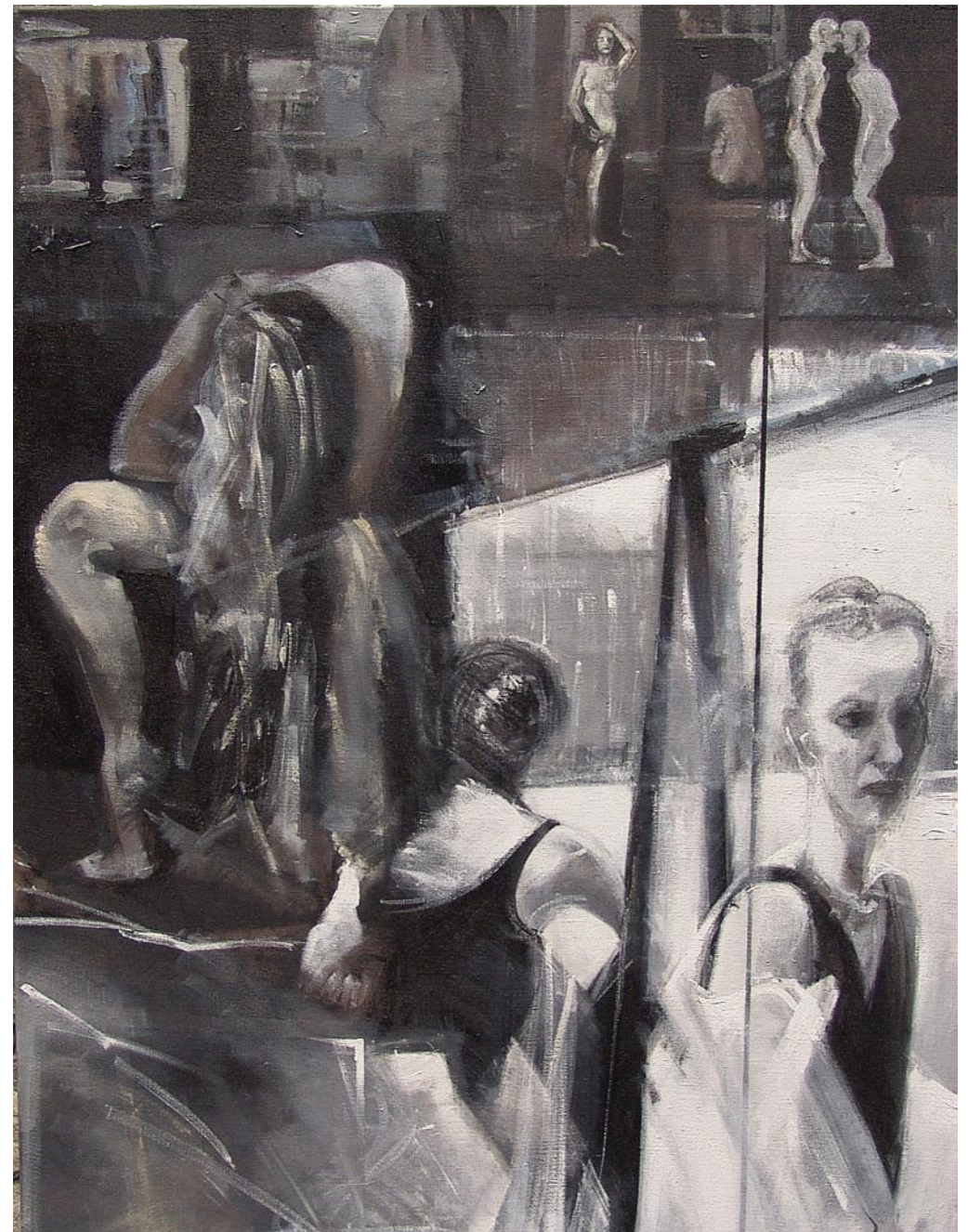
Zgiełk
olej na płótnie, 70 x 50 cm, 2007
Commotion
oil, canvas, 70 x 50 cm, 2007



Taniec
olej na płótnie, 100 x 70 cm, 2007
Dancing
oil, canvas, 100 x 70 cm, 2007



Pukanie do nieba
olej na płótnie, 90 x 130 cm, 2007
Knock, Knock at heaven's door
oil, canvas, 90 x 130 cm, 2007



Próba
olej na płótnie, 130 x 100 cm, 2007
Wara-Up in waiting
oil, canvas, 130 x 100 cm, 2007



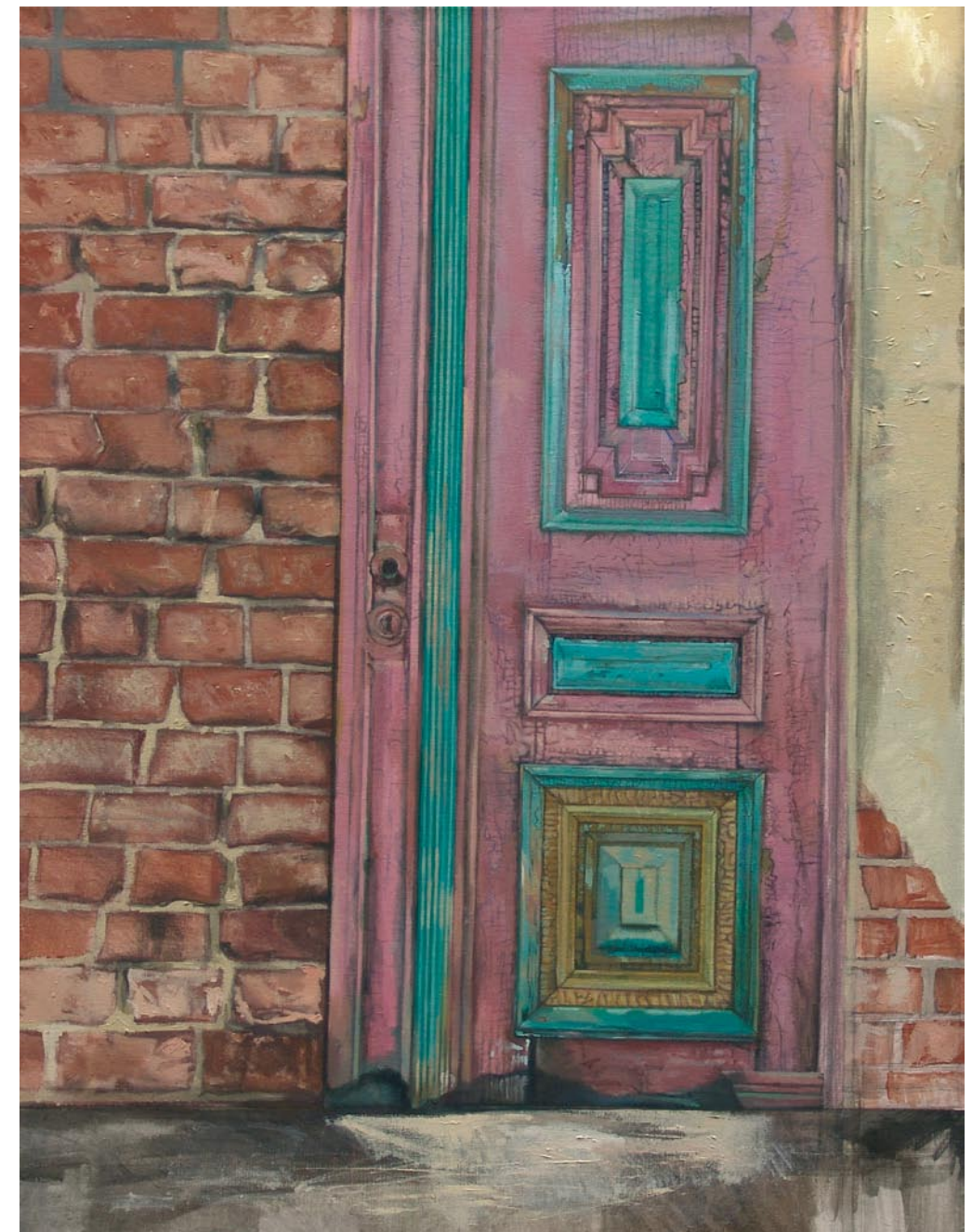
Barma szara
olej na płótnie, 130 x 90 cm, 2007
Grey Gate
oil, canvas, 130 x 90 cm, 2007



Martwa natura
olej na płótnie, 89 x 116 cm, 2007
Still nature
oil, canvas, 89 x 116 cm, 2007



Deszcz w Pampelunie
olej na płótnie, 90 x 120 cm, 2007
Rain in Pampeluna
oil, canvas, 90 x 120 cm, 2007



Co jest za drzwiami ?
olej na płótnie, 130 x 97 cm, 2007
What's behind the door ?
oil, canvas, 130 x 97 cm, 2007



Podwórko w lipcowe popołudnie
akryl, olej na płótnie, 130 x 100 cm, 2008
Backyard next to Żupański Street during July afternoon
acrylic, oil, canvas, 130 x 100 cm, 2008



Trzy spotkania
akryl na płótnie, 80 x 180 cm, 2008
Three meetings
acrylic, canvas, 80 x 180 cm, 2008

Zamknięte i otwarte

Szczecin ukazywany przez malarzy ma formę widokówki. I sam się widokówką staje. Zieleń, przestrzeń, światło; Wały Chrobrego, Zamek, ogromne statki albo żagle na jakiejś - mniej ważnej jakiejś - wodzie. Tak najczęściej bywał i jest postrzegany. Symbole stały się stereotypami; olśnienia odbijają się już nie echem, a czkawką.

Jarosław Eysymont unika szczecińskiej cepeliady. Patrzy na swoje miasto inaczej, głębiej. Od wewnątrz. Od miasta właśnie. Od wnętrza jego wnętrza. Od podwórza.

Dosłownie. Bo tematem jego płócien są podwórza. Dosłownie. Bo choć słowem w tej opowieści jest obraz, to precyzyjny jak słowo. Ale też jak słowo niejednoznaczny. W tych obrazach więcej zresztą milczenia niż słów. Ich realizm - pozornie gadatliwy, jak to realizm - jest przeniknięty ciszą. Która przemawia do odbiorcy z niezwykłą siłą.

Paradoksy, które wywołują napięcie; sprzeczności, które niosą ze sobą emocje. To na ich przecięciu - w ich zderzeniu - dzieje się malarstwo Eysymonta.

Jego podwórka są szare, kamienne, na ogół puste. A równocześnie pełne życia, zapisanego w murach i przestrzeni.

Szarość nie jest zresztą brakiem koloru, to kolor właśnie. Tyleż rzeczywisty, będący odbiciem spopielających, wyblakłych ścian, co odrealniony, ukrywający w sobie inne kolory, wydobywające się z niego niekiedy delikatną, pastelową tonacją. Wielką rolę gra tu światło. Właśnie gra. Bo na tych podwórzach - wysokich i rozległych, jak to w śródmieściu - gra światła i cienia nasycą powietrze intensywnością kontrastów, wyrazistością odcieni. Pozorny chłód barw tym mocniej odbija słoneczny blask, wpadający na podwórza i ozłacający je lub srebrzący z nagłą, zagadkową pasją.

Kamienność nie ma w sobie nic z martwoty. Jest stanem materii: skupionej, świadomej siebie. Kamienice od podwórza, zdają się obnażać sekret swej cielesności. Doświadczonej upływem czasu, niekiedy chropawej, chorej - oczodoły okien, liszaj ścian, zdarta do cegły skóra elewacji - lecz żywej. Odczuwalnie, dotykalnie. Bo te domy i podwórza oddają nam siebie, stają się nami; są naszą nagością, brzydką, bo prawdziwą, lecz i piękną, bo bezwstydnie własną.

Pustka - obrazy Eysymonta są na ogół bezludne - tym mocniej dobywa z nich obecność. Wypełniająca sobą tę pozornie zamkniętą przestrzeń. Obecność ludzi i zwierząt, opowieści i tajemnic. Drobne, sporadyczne ślady obecności dostrzegalnej, fizycznej - zazwyczaj: grupa dzieci, czyjaś postać, stanowiąca element jakiejś błahej, podwórzowej anegdoty - dopełniają jedynie tę nieujawnioną wprost, figuratywnie, nie ukazaną na płótnie historię. Naszą wspólną historię - żywego, śmiertelnego miasta.

Ta historia - opowieść tyleż wspólna, co bardzo osobista - znajduje tu znakomitą formę - spełniając się w kompozycjach, których przemyślna konstrukcja planów i detali udaje fotograficzną odbitkę świata, stanowiąc w istocie - właśnie jego istotę.

Zamknięty plan - jakim wydają się być podwórza Eysymonta - w gruncie rzeczy - na gruncie opowieści - otwiera się zresztą - przed nami.

Na interpretację, na siebie, a i na nas samych.

Gra w zamknięte i otwarte wpisana jest w dzieło Jarosława Eysymonta w sposób tyleż widoczny,



Dzień jak codzień
olej na płótnie, 100 x 160 cm, 2008
Day like every day
oil, canvas, 100 x 160 cm, 2008

co metaforyczny. Stanowiąc ważny składnik tej malarskiej opowieści. Cykl „Bramy” - owe bramy wyjęte z ram codziennego pejzażu - zda się dopowiadać to, co mówiły o sobie milczące podwórza. To bramy w czasie - uchylone, zamknięte, zawarte - jak pakt Fausta; to bramy w przestrzeni - prawdziwej i magicznej. Bramy niedostępne, bramy byłe, echa bram. To bramy zaproszenia - do tego, aby przejść na drugą stronę. To bramy ostrzeżenia - by zatrzymać się, póki pora. Kto by jednak chciał traktować malarstwo Eysymonta zbyt serio, zbyt podniosłe, oraz mówić o nim w manierze przesadnie lirycznej, w konwencji wysokiej, literackiej, powinien się mieć na baczności. Bo Eysymont - biegły w swoim konstruktywizmie - i po mistrzowsku radzący sobie z hiperrealistyczną bazą swoich wielkich, uderzająco wiernych rzeczywistości płócien - wymyka się tego typu efektownym klasyfikacjom.

Jak ów wilk na jednym z jego obrazów - wilk miejski, lupus urbanus, nierealny, a prawdziwy. Bo jest w nim i żart - z konwencji, i naturalny dystans - do przerostów i pretensji interpretacyjnych. I tajemnica - biegnąca miejskim tropem. Miejskim. Bo Szczecin Jarosława Eysymonta to - poza wszystkim - Miasto. Miasto w ogóle. Każde, które mamy w sobie. Każde, które ma w sobie nas.

Szczecin, 2012

Artur D. Liskowacki
Pisarz, esista, dziennikarz „Kuriera Szczecińskiego”

Closed and open

Szczecin represented by painters is postcard-like, and it becomes a postcard: the green, the space and light; King Chrobry's Embankments, the Castle, huge ships or sails on some nondescript water. That is what it has usually been and how it is now perceived. The symbols have become stereotypes; illuminations resound not with an echo, but with a hiccup.

Jarosław Eysymont avoids the typical Szczecin folklore. He looks at his city differently, more deeply, from the inside, from the point of view of the city – from the inside of its insides, from the backyard.

From the backyards, literally – as the theme of his paintings are backyards; literally – because, although it is the picture that is the word in this story, it is as precise as a word. The realism of those paintings – deceitfully chatty, as realism is – is permeated by silence, which speaks to the viewer with unusual power.

Eysymont's art happens on the crossroads – the collision – of paradoxes, which evoke a tension, and contradictions, which bring emotions.

His backyards are gray, stone-like, usually empty, but at the same time, full of life, written in their walls and their space.

The greyness is not a lack of colour, it is a colour. As much as it is real, a reflection of ashy, blank walls, it is also unreal, hiding other colours, which surface from it with a delicate, pastel hue. Light is of an utmost importance here. It is a play of light. In these backyards – tall and vast, as it is the city centre – the play of light and shadow instils the air with intensive contrasts and expressive hues. The apparent coldness of colours reflects the sunlight powerfully, into the backyards, gilding and silver-plating them with a sudden, mysterious passion.

A stone is not dead. It is a matter: focused, self-aware. The tenant houses seen from the backyard seem to unveil the secret of its corporeality. It is marked by time, sometimes rugged, sick - its eye sockets of windows, fungi on the walls, the skin of façade torn down to the brick - but alive. It is felt, touched. These houses and backyards give themselves to us, they become us: our nakedness, ugly because true, beautiful because it is shamelessly ours.

Emptiness - Eysymont's paintings are usually uninhabited - facilitates presence, which fills this apparently enclosed space. It is the presence of people and animals, stories and secrets. There are small, sporadic marks of visible, physical presence - usually a group of children, a figure, which becomes an element of some unimportant anecdote from the backyard. They fill this unnamed, figurative story, not visible on the canvas itself. It is our common story - one of the living, mortal city.

This story - both common as well as very private - receives a brilliant form here, in compositions, whose well-thought-through construction of planes and details represents a photographic reflection of the world, becoming indeed its essence.

The enclosed space that Eysymont's backyards seem to be is indeed, in the story, opened in front of us. It is open to interpretation, to itself, to us. The play of closed and open space is written into Jarosław Eysymont's work in a visible, but metaphorical way, being the important element of his artistic story. The cycle entitled „Gateways” - those gateways taken from the everyday vista - seems to tell the same story as those silent backyards. These are gateways into time - ajar, closed, locked - like Faustus' pact; they are the gateways of space - the real and the magical one;

inaccessible, past gates, echoes of gates. They are gates of an invitation to walk to the other side. They are gates of a warning to stop while there is still time.

But be careful to treat Eysymont's art too seriously, too pathetically, to speak about it too lyrically, in a high, literary convention. Eysymont - fluent in his constructivism, and a master of hyperrealistic foundation in his large, strikingly life-like paintings - escapes such classification. He is like a wolf in one on his paintings - an urban wolf, lupus urbanus, unreal, but life-like. There is a joke there about convention, and a natural reserve from excess and interpretative aspirations, and an urban mystery. An urban one, because Jarosław Eysymont's Szczecin is, above all, a City. A City in general, the one we have inside ourselves, each and every one we have inside ourselves.

Szczecin, 2012

Artur D. Liskowacki
Writer, eseiste, journalist, „Kurier Szczeciński”

Translated into English by Barbara Braid

Podróż do kresu Miasta

Właściwie mogłaby to być opowieść o jeździe tramwajem.

O tych kilku przystankach, jakie dzielą postkoszarowy filologiczny kampus, miejsce, które opuszczam niechętnie, niczym żółw swoją skorupę, od bramy z numerem 75. Niedługa, podzielona na kilka odcinków, linia prosta przeszywająca szczecińskie Śródmieście. Widok przefiltrowany przez brudną szybę, tudzież natrętny raster reklamy. Nieprzezroczystość jako osłona, optyczny eufemizm. Za oknem miejski horyzont – poszatkowany przez szpaler rachitycznych drzew. Lipy. Pomiedzy uważne oko wychwyci półnagie dzieci w odmętach fontanny, obszerny plac z narożną sylwetą kamienicy, okazały gmach ogólnokształcącego liceum (oba miejsca bliskie miłośnikom prozy Ingi Iwasiów) oraz... No właśnie, jak o tym pisać? O tym, co wymyka się tradycyjnym Baedekerom. Skrofuliczne gołębie, psy wypięte w wiadomej pozie, a nade wszystko strudzone męskie twarze, na których piętno odcisnęły produkty miejscowej gorzelni czy browaru. Niezależnie od pory dnia, miesiąca, roku, wiernie, niczym Kafkowscy strażnicy, strzegą wejścia do kamienicznych bram – monstrualnych urynałów. Zaiste, „lud wszedł do śródmieścia” i nie miał siły wyjść.

Raz jeszcze wpatruję się w przewróconą studnię alei Piastów. Widać, każdy ma taki królewski trakt, na jaki zdążył zasłużyć. Wciskam guzik (nad nim komenda w niemieckim języku, choć tramwaj najwyraźniej powojenny), wysiadam. Jeszcze tylko minąć piwny ogródek, gęsty obłok o woni kebabu, skrzyżowanie z Jagiellońską i jestem na miejscu. Miejsku, o którym zdarzyło mi się niegdyś napisać, powołując się na Andrzeja Stasiuka, że „musi być wytarte od dotyku ciał, sama przestrzeń być może tu nawet nie istnieje, bo nie ma sił, by przez tyle czasu nieustannie się zasklepiać”. Zawsze mnie to intrygowało. Wszak malarską pracownię zwykliśmy sobie wyobrażać jako coś na kształt przybytku mizantropa, tymczasem drzwi do atelier Jarosława Eysymonta nie mają obyczaju się zamykać. Przynajmniej tak to wygląda z perspektywy tego, który sam – w imię przyjaźni, nigdy niekończących się rozmów o kondycji szczecińskiej kultury, o upadłych niedawno „Pograniczach”, a nade wszystko o sztuce i literaturze (ach, ci wybitni Rosjanie), bywa tu regularnie, nolens volens wchodząc w rolę intruza. Ale i podglądacza, któremu marzyło by się przejść na drugą stronę mostu terpentyny. Dostrzec fascynujący proces inkluzji, stapiania się zewnątrz z wnętrzem, bo tak, zapewne nieco naiwnie, pozwalałam sobie rozumieć ów rozpisany (rozmażany?) na lata projekt śródmiejskiej kroniki, jaka wyłania się z kolejnych płócien szczecińskiego twórcy. Oczywiście nie mam tu na myśli jakiejś niewczesnej wersji weryzmu, choć... kto wie... może po dziesięcioleciach, gdy Szczecin już bezpowrotnie przeobrazi się w „pływający ogród” (i woda zaleje kamieniczne sutereny), tak właśnie – jako świadectwo z przełomu wieków – odczytywane będą te obrazy.

Szczecin, 2012

Piotr Krupiński
Historyk literatury, Uniwersytet Szczeciński

Journey to the End of the City

This actually could be a story about a tram ride.

About those several tram stops between the barracks-cum-campus, which I leave reluctantly, like a tortoise leaving its shell, and the gateway number 75. A brief, straight line, divided into several sections, which cuts across the centre of Szczecin. The view is filtered by a dirty window pane, or an obtrusive halftone of an ad. Opacity becomes a shroud, an optical euphemism. Behind the window a city vista, chopped by a row of rickety trees, limes. Between those an observant eye will catch half-naked children in the waters of a fountain, a large square with a silhouette of a tenement house on the corner, a large building of a secondary school (both places very close to the hearts of Inga Iwasiów's readers) and... Well, how to write about it? About what escapes traditional Baedekers? Scrofulous pigeons, dogs squatting in a certain pose, and above all tired male faces, marked by the products of a local distillery or brewery. Irrespectively of the time of the day, month, year, like Kafkesque wardens they keep their faithful vigil in the tenement gateways, monstrous urinals. Indeed, "the people entered the city centre" and have no strength to leave it.

Once again I gaze into the overturned well of Piastów Avenue. It seems that everyone has a royal mile they deserve. I push the button (captioned in German, although the tram is obviously postbellum) and I get off. I only have to pass a beer garden, a thick cloud scented by shish kebab, the crossing with Jagiellońska Street and I'm here. This is the place I once described, following Andrzej Stasiuk, as "worn out from the touch of the bodies, the space itself may not exist here, because it has no strength to close up constantly all this time." I have always been intrigued by this. After all, we usually imagine an artist's studio to be a misanthrope's abode, while the door to Jarosław Eysymont's studio are always open. At least that's what it looks like from the perspective of someone who – in the name of friendship, unending conversations about the state of culture in Szczecin, about recently given up "Pogranicza", and above all about art and literature (oh, those ingenious Russians!) – comes here constantly, inadvertently becoming an intruder, but also a voyeur, who had dreamt about crossing the bridge of turpentine. I want to see the fascinating process of inclusion, fusion of the outside and the inside, because that is how, maybe a little naively, I understand this project of a city chronicle, which we can observe on the canvases by this artist of Szczecin, written (smeared?) throughout the years. Of course, I don't perceive it as some early version of verismo, but... who knows... maybe in decades, when Szczecin irrevocably becomes a "floating garden" (and floods the basements of tenement houses), these paintings will actually be read as a testimony from the end and the beginning of eras.

Szczecin, 2012

Piotr Krupiński

Literary historian, the University of Szczecin

Translated into English by Barbara Braid



Widok z okna
akryl na płótnie, 80 x 60 cm, 2009
Window view
acrylic, canvas, 80 x 60 cm, 2009



Podwórko
akryl na płótnie, 100 x 130 cm, 2009
Backyard
acrylic, canvas, 100 x 130 cm, 2009



Podwórko przy ul. Królowej Jadwigi w Szczecinie późnym popołudniem
akryl na płótnie, 81 x 60 cm, 2009
Backyard late afternoon, Królowa Jadwiga Street in Szczecin
acrylic, canvas, 81 x 60 cm, 2009



Podwórko przy Placu Lotników
akryl na płótnie, 130 x 100 cm, 2010
Backyard, Lotników square
acrylic, canvas, 130 x 100 cm, 2010



Podwórko
akryl na płótnie, 80 x 130 cm, 2011
Backyard
acrylic, canvas, 80 x 130 cm, 2011



Podwórko w śródmieściu Szczecina
akryl na płótnie, 130 x 100 cm, 2011
Backyard in downtown of Szczecin
acrylic, canvas, 130 x 100 cm, 2011



W poszukiwaniu minionego czasu
akryl na płótnie, 120 x 90 cm, 2012
Past fade away
acrylic, canvas, 120 x 90 cm, 2012



Pewnego razu na podwórku
akryl na płótnie, 140 x 120 cm, 2012
Once upon a time in the backyard
acrylic, canvas, 140 x 120 cm, 2012



Schody bez powrotu
akryl na płótnie, 100 x 130 cm, 2012
Stairway of no return
acrylic, canvas, 100 x 130 cm, 2012

Jarosław Eysymont

Urodził się w 1956 roku w Szczecinie. Studia PWSSP w Poznaniu. Dyplom w 1982 roku w pracowni prof. Jerzego Kałuckiego w dziedzinie malarstwa.

Ważniejsze wystawy zbiorowe:

1983	Laboratorium Młodych - Zielona Góra
1984	Konferencje, Elbląg, Salon Jesienny - BWA Szczecin
1986	I Triennale Rysunku, BWA Kalisz
1987	Wystawa pokonkursowa „Prowincja”, BWA Włocławek
1989	The Open Door, Charlottenburg, Kopenhaga
1989	„Konik Morski”, BWA Szczecin
1990	Salon Jesienny, BWA Szczecin
1990	Młoda Plastyka Szczecińska, Muzeum Narodowe w Szczecinie
1984, 1986, 1988, 1990	PFMW Szczecin
1991	Polscy Malarze, Design Centre, Boston
1991	Towarzystwo Polsko - Szwedzkie, Szczecin
1992	Tam i z powrotem, Angulême
1993	Polska wiosna w Berlinie - GRI, Galeria Radisson, Szczecin
1993	Szczecińska sztuka współczesna 1945 - 1993, Muzeum Narodowe w Szczecinie
1994	Galeria na Piętrze, Zamek Szczecin
1995	Wystawa Sztuki Polskiej, Hannover
1996	T-Ekspozycja, Galeria Amfiliada, Szczecin
1997	Galeria Z, Ystad
1997	Nie tylko malatury, Galeria Trystero, Szczecin
1997, 2003, 2005	Biennale Maych Form Malarskich, Toruń
1998	Salon Jesienny, Zamek Szczecin
1998	Malarstwo, grafika, rzeźba z Polski, Brema
1998	Czas i miejsce dla sztuki, Osieki
2000	Expo 2000, Hannover
	(w ramach prezentacji woj. zachodniopomorskiego)
2002	Natura i sztuka, Templin
2004	Fusion - Przystanek w Polsce, Galeria Kierat I, Szczecin
2006	Triennale z martwą naturą, Sieradz
2009	Triennale z martwą naturą, Sieradz
	Zamek Książąt Pomorskich, Szczecin,
	El Gallery, Elbląg, Galeria Regionalna, Sosnowiec
2009	SMS. Szczecin-Melbourne-Szczecin, Guildford Lane Gallery, Melbourne
2010	Niech Żyją Artyści, Galeria Kapitańska, Szczecin,
2010	Biuro Wystaw Artystycznych, Nowy Sącz,
2010	SMS. Szczecin-Melbourne-Szczecin, Museum of Contemporary Art and Galeria Trystero, Szczecin,
2011	Szczecin Między Nami, Galeria Kapitańska, Szczecin
2011	FALA, Bałtycka Galeria Sztuki - Centrum Kultury 105, Koszalin
2012	Urodziny Witkacego, Książnica Pomorska, Szczecin
2012	Szczecin Między Nami, Zamek Książąt Pomorskich, Szczecin

Ważniejsze wystawy indywidualne:

1983	Klub 13 Muz, Szczecin
1986	Wystawa w galerii Trans, Szczecin
1988	Rigsrevisionses Kunstforenig, Kopenhaga
1988	Desa, Szczecin
1988	Polsk forening „Ognisko”, Kopenhaga
1990	Galeria „Żak”, Gdańsk
1991	Studio A1, Malmö
1991	Towarzystwo polsko - szwedzkie, Szczecin
1992	Galeria Radhus, Hoje taastrup, Dania
1992	Galeria Slugen, Esbjerg, Dania
1993 – 1994	Galeria 2112, Kopenhaga
1995	Galeria Mönch, Berlin
1996	Galeria Kierat I, Szczecin
1998	Galeria Sztuki Piastów 75, Szczecin
2001	Galeria Miejska w Mosinie
2001	Galeria Art, Dom Kultury w Świnoujściu
2001	Muzeum w Stargardzie
2001	Związek Polskich Nieudaczników, Berlin
2004	Galeria Sztuki Współczesnej Profil, Poznań
2004	Galeria Sztuki Współczesnej Klatka, PKO BP, Szczecin
2005	Kulturhus Lyngby, Lyngby
2007	Galeria Art, Dom Kultury, Świnoujście
2008	Galeria Delta, Szczecin, Poland
2011	Galeria Art, Dom Kultury, Świnoujście
2012	Wnętrze Miasta, Galeria Sztuki Open Gallery, Szczecin
2012	Jarosław Eysymont - Malarstwo, Czesław Śpiewa SOLO ACT
	Galeria Piastów 75, Szczecin

Born in Szczecin in 1956. Studied at the State College of Fine Art in Poznań. Diploma in painting in Prof. J. Kałucki’s studio in 1982.

Major collective exhibitions:

1983	Laboratory of the Youth - Zielona Góra
1984	Conferences, Elbląg, Autumn Salon - BWA Szczecin
1986	1st Triennial of Drawing, BWA Kalisz
1987	„The Province” post-competition exhibition, BWA Włocławek
1989	„The Seawolf”, BWA Szczecin
1990	Autumn Salon, BWA Szczecin
1990	Young Plastic Art of Szczecin, The National Museum, Szczecin
1984, 1986, 1988, 1990	The Modern Polish Painting Festival, Szczecin
1991	Polish Painters, Design Centre, Boston
1991	Polish - Swedish Society, Szczecin
1992	Back and Forth, Angulême
1993	Polish Spring in Berlin, GRI, Radisson Gallery, Szczecin
1993	Modern Szczecin Art 1945 - 1993, The National Museum in Szczecin
1994	Galeria na Piętrze, the Castle, Szczecin
1995	Exhibition of Polish Art, Hannover
1996	T-Ekspozycja, Amfiliada Gallery, Szczecin
1997	Z Gallery, Ystad
1998	Autumn Salon, the Castle, Szczecin
1998	Painting, graphic art, sculpture from Poland, Bremen
1998	Time and place for art, Osieki
2000	Expo 2000, Hannover (within the presentation of the Zachodniopomorskie province)
	Nature and Art, Templin
2002	Fusion-Stop in Polan
2004	Triennial of Still Life, Sieradz, Poland
2006	Triennial of Still Life, Sieradz, Poland
2009	Pomeranian Dukes Castle, Szczecin,
	El Gallery, Elblag, Galeria Regionalna , Sosnowiec
2009	SMS. Szczecin-Melbourne-Szczecin, Guildford Lane Gallery, Melbourne
2010	Niech Żyją Artyści, Galeria Kapitańska, Szczecin, Poland
2010	Biuro Wystaw Artystycznych, Nowy Sącz, Poland
2010	SMS. Szczecin-Melbourne-Szczecin, Museum of Contemporary Art and Galeria Trystero, Szczecin, Poland
2011	Szczecin Między Nami, Galeria Kapitańska, Szczecin
2011	FALA, Bałtycka Galeria Sztuki - Centrum Kultury 105, Koszalin
2012	Witkacy Birthday, The Pomeranian Library, Szczecin
2012	Szczecin Między Nami, Pomeranian Dukes Castle, Szczecin

Major individual exhibitions:

1983	13 Muz Club, Szczecin
1986	Exhibition at Trans Gallery, Szczecin
1988	Rigsrevisionses Kunstforenig, Copenhagen
1988	Desa, Szczecin
1988	Polsk forening „Circle”, Copenhagen
1990	„Żak” Gallery, Gdańsk
1991	Studio A1, Malmö, Sweden
1991	Polish-Swedish Society, Szczecin
1992	Radhus Gallery, Hoje taastrup, Denmark
1992	Slugen Gallery, Esbjerg, Denmark
1993 – 1994	2112 Gallery, Copenhagen
1995	Mönch Gallery, Berlin
1996	Kierat I Gallery, Szczecin
1998	Piastów 75 Art Gallery, Szczecin
2001	City Gallery in Mosina
2001	Art Gallery, Culture Club in Świnoujście
2001	Museum in Stargard
2001	the Company of Polish Losers, Berlin
2004	Profil Modern Art Gallery, Poznań
2004	Klatka Modern Art Gallery, PKO BP bank, Szczecin
2005	Kulturhus Lyngby, Lyngby
2007	Art Gallery, Culture House, Świnoujście
2008	Delta Art Gallery, Szczecin
2011	Art Gallery, Culture House, Świnoujście
2012	The interior of Town, Open Gallery, Szczecin
2012	Jarosław Eysymont - Painting, Czesław Śpiewa SOLO ACT
	Art Gallery Piastów 75, Szczecin

AUTORY TEKSTÓW

artur daniel liskowacki
(prozaik eseista)

piotr krupiński
historyk literatury
Uniwersytet Szczeciński

krzysztof niewrzęda
(poeta, prozaik, eseista)

jarosław łukasik
maria i wojciech łopuch

REPRODUKCJE

jan surudo
krzysztof paszkiewicz
bogdan pieczkowski

TŁUMACZENIE TEKSTÓW

Barbara Braid

PROJEKT I SKŁAD GRAFICZNY

promoline
studio grafiki i reklamy
bogdan pieczkowski

PROJEKT OKŁADKI

ludwika hawryszuk

DRUK I OPRAWA

GRAPHICHOUSE
drukarnia offsetowa

ISBN 978–83–935477–1–5

Publikacja ukazała się dzięki wsparciu
Miasta Szczecin

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

calbud

Sp. z o.o.



ISBN 978-83-935477-1-5